HELENA

POEMAT

na tle krymskiem

przez

Stanisława Kuczewskiego.

LWÓW.

Nakładem Autora.

Z I. Związkowej Drukarni.

1881.

1849

I.

LIST.

Jeszcze półwyspu krymskiego obszary
Noc dzierżąc we śnie, wytwarzała czary,
Jeszcze mgły gęste snuły się w dolinach
I jęczał puszczyk w ciemnych rozpadlinach,
Gdy uprzedzając wzejść mające słońce,
Nagle trysnęły chyże Wschodu gońce,
W złotych promieniach na jaił [1] korony. —
Czatyrdach [2] dumnie po nad świat wzniesiony,
Zajaśniał pierwszy, był królem w naturze. —
Z kolei wdzięczna Demerdżi [3] w purpurze
Wdzięczy się złotej, wesoła a śpiewna,
Była jak młoda nadobna królewna,
Co do swej krasy, do królewskiej szaty
Wybiera barwne najwonniejsze kwiaty! —
Dalej na Zachód jajła Babugana [4]
Jako kochanka od słońca witana,
Pieści się w słońcu i światło zeń pije,
W jego uścisku zda się, że ożyje.

*

Lśni i Aj-Petri, [5] zda się być zbudzoną
Ze snu dziewicą, której śnieżne łono
Ubrała strojnie rannej mgły sukienka,
Gdy ją lubieżnie pieściła jutrzenka.
A dalej jeszcze barwistemi strugi
Spłynęło światło w mgłą zakryte smugi,
Góry Aju-dach; [6] niby rycerz w stali
Na straży Krymu, zdawał się w oddali
Ten grzbiet potężny ulany z metali. —
Wreszcie wspaniałe Taurydy słońce,
Wylało światło na jaiły końce
I zapuściło w jądra gór promienie. —
Wtedy pierzchały grubej nocy cienie,
Lały się życia nowego strumienie,
Wtedy zabrzmiały pieśni rannych ptaków,
Jako hymn głośnych a wdzięcznych śpiewaków,
Wysławiających Taurydę [7] starą. —
I jam czuł wtedy zbrojny młodą wiarą,
Że nie masz w świecie piękniejszej krainy,
Że nie masz dolin nad krymskie doliny. —

W jednej z tych dolin pierwszy raz poznałem
Kobietę, którą pokochać umiałem,
Która olśniła duszę moją młodą
Czarownem okiem, niebiańską urodą,
Pełną zadumy, dziewiczej skromności. —
Ona jak dumna władczyni miłości
Praksytelesa lub Fidyjasa dłuta,
Jak Afrodyta z ziemskości wyzuta,

Była natchnieniem, bogiń ideałem,
Była mem życiem. — Nie dziw, że szalałem,
Że jej nie widząc goniłem ją w myśli,
Że obraz miły dotąd ręka kreśli.

Bo któż nie kochał? któż z nas się zuchwale
Nie wdzierał w niebo? i któż z nas w zapale
Nie nazwał lubej imieniem bogini?
Nie składał hołdu w progach jej świątyni?
O niej to marząc, ją pieszcząc w mem łonie,
Szląc do niej myśli, patrzałem jak płonie
Poranne słońce na nieba błękitach,
Na stepach, borach, na jaiły szczytach. —
Poiłem piersi napojem niebianek,
Jaki mi zsyłał majowy poranek,
Młodego życia najmilszy kochanek;
Poiłem duszę melodyjnym śpiewem,
Jaki wytwarzał zefir swym powiewem,
Jaki wznosiły skrzydlate stworzenia,
Nucąc radośnie ranne pozdrowienia
Kwiatom po stepach, co perełką rosy,
Barwistą szatą, chwaliły niebiosy.

Tymczasem głuchy z dalekiego błonia,
Dolatał tentent pędzącego konia
I jeszcze bliższe echonośne rżenie;
Uczułem nagle jakby serca drżenie
I w dal spojrzałem; — a tam przyrośnięty
Tatar do konia, na kulbace zgięty,

Pędził przez stepy, przewożąc nowiny
Z gór Tauryckich w dalekie niziny.
Czerkieska burka kryła mu ramiona,
Kudłami na wierzch była obrócona,
Igrała z wiatrem. — Pod burką ukryty
Błysnął niekiedy kaftan złotem szyty,
A na nim kisiet [8] i pas lamowany;
Za pasem sterczał kindżał hartowany,
Z napisem na wpół startym od starości,
Na rękojeści ze słoniowej kości:
„Rycerska sława w Mahometa wiara!“
Odwieczne godło krymskiego Tatara.

Jeździec pośpiesznie wcisnąwszy na czoło
Baranią czapkę, nahajką wesoło
Trącał po koniu i zmierzał w prost ku mnie;
Przed krużgankami buńczucznie i dumnie
Osadził konia, aż brzękły podkowy;
„Salam malekem“ [9], zapytał czym zdrowy,
Rękę podnosząc do piersi, ust, czoła, —
Potem zeskoczył, wiódł okiem do koła,
Sięgnął w zanadrze i dobył złożony
List woniejący dla mnie przeznaczony.
Ten list porwałem, znając po pieczęci
Czyjej mam znowu zawdzięczyć pamięci
Drogich słów kilka. — Oto co kreśliła
Z doliny Jałty Helena ma miła:

„Tam po nad falą, kędy w ogrodzie
„Kąpią konary w zdrojowej wodzie

„Stoletnie lipy, kędy kaskada
„Szumiąc, tem lipom wciąż opowiada
„Niby zaklęcia, niby zwierzenia,
„Tam dojrzysz biały posąg z kamienia,
„Pod który późną nocą usiędę,
„I czekać na Cię samotnie będę“.

Ona ma czekać! byłoby występnie
Jej czekać na mnie, ja poczekam chętnie;
Sto wiorst przebiegnąć będzie w mojej mocy,
Byle z nią mówić, ją widzieć tej nocy,
Byle już wiedzieć czego chce kochana. —
To mówiąc klaszczę na sługę Osmana,
Daję rozkazy, by konia Szejtana [10]
Dobrze opatrzył, bo podróż daleka
Do tego spieszna, mnie i konia czeka.

Tymczasem gość szedł do konia z powrotem,
I grzbiet co z drogi oblany był potem
Nakrył mu burką, poodpuszczał z boków
Oba podpręgi, uwolnił go z troków,
Głaskał go ręką, pieścił czule okiem,
Zwiesił mu torbę przez szyję z obrokiem,
Odkiełznał, rzucił siana jeszcze wiązkę,
I wtedy tylko na ranną zakąskę
Szedł do kunackiej. [11] Nim przestąpił progi,
Zrzucił obuwie, umył ręce z drogi
I po turecku zasiadł na dywanie. —
Tu Osman podał tatarskie śniadanie:

Piław,[12] owoce, kawę w filiżance;
Gość pił, jadł smacznie, później w pogadance
Wciągał w pierś tęgą przez cybuch ognisty,
Dym od nargileh[13] biały, przezroczysty;
I tak przemówił:
„Żal mi ściska serce,
„Że koń tatarski dzisiaj w poniewierce,
„Że może zginąć jego sławne imie;
„Dziś na Ałłaha, cóż widzimy w Krymie?
„Jeno niemieckie i ruskie stadniny:[14]
„Lecz to przybłędy, nie stepowe syny,
„Nie im przebiegać sto wiorst jednej nocy,
„Nie od nich żądać muskularnej mocy,
„Biedz na jaiły, sięgnąć do obłoku,
„Roztropnie, mężnie spuścić się z gór stoku,
„W wody się rzucić, wartki prąd przepłynąć,
„Na głodzie, chłodzie nie zmarnieć, nie zginąć!
„Gdzież są te czasy gdy koń z wielką cnotą,
„Bawił nam oko, stawał się pieszczotą,
„Kiedy co najmniej bywał dla nas bratem,
„Jeśli nie sławą, bogactwem i światem?
„Dziś niech kto znajdzie dobrego ajana,[15]
„To cud prawdziwy". —

Naonczas Szejtana
Wywodził Osman, krótko cugle trzymał,
A koń wesoło to rżał, to się zżymał.
Gość spojrzał w okno, zobaczył ogiera,
Zadrżał, — podskoczył, — już i drzwi otwiera,
Idąc zdumiony przed wschody krużganku. —

Przed nim stał Szejtan, pyszny w tym poranku,
Jako do ślubu piękna narzeczona,
Welonem białym strojnie osłoniona.
Szejtan wzniósł głowę i potoczył okiem,
Do wiatru lekkim zawrócił się krokiem,
I strzygł uszami i parskał chrapami,
Jakby zgadywał z jakiemi wiatrami,
Przez jakie stepy poniesie mię drogą?
Więc niecierpliwie bił o ziemię nogą!

Szejtan był rosły, maść miał ciemno-siwą,
Szyję łabędzią z długą czarną grzywą,
Od której kędzior wichrząc się wesoło,
Spadał na oko, zabiegał na czoło;
I ccz najpiękniejsze u Szejtana było
Rozumne oko, ono się iskrzyło
Gdym szczuł na stepie wilki lub zające,
Ono jaśniało gdym znowu na łące
Swobodnie stawał z koniem na popasie,
Ono igrało gdy znów po wywczasie
Wymknął się z stajni przed gankiem przystawał,
A grzebiąc nogą do pojęcia dawał,
Bym szedł go pieścić i nakarmić chlebem,
Lub się nacieszyć jego rączym biegiem. —
To też mnie lubił, lubił też Osmana
I psa Sałgira, [16] a innego pana
Znać nawet nie chciał. — Nie raz nadaremnie
Chciano go dosiąść na stajni, bezemnie,
Wtedy mu oko pałało gniewliwie,
Aż bielmem zaszło, a razy straszliwie

Ciskał kopytem, tak, że mnie z Osmanem
Pozwalał tylko pojechać ajanem.

Szejtan do jazdy zawsze był gotowy,
A mianowicie, gdy czuł proch i łowy,
Lub kiedy zoczył łup u siodła w trokach. —
Lubił się gonić po górzystych stokach,
Wraz ze Sałgirem dopędzić zająca,
I jestem pewny, że utarczka wrząca,
Szczęk broni, huk działa, krwią ciekąca rana,
Byłaby jednym z żywiołów Szejtana.
I lubił jeszcze bogate przybory
Do jazdy dalszej; czaprak miał we wzory
Bogato szyty na tle karmazynu,
Perską kulbaką wyróżniał się z gminu,
W uździe nie jeden zabłysnął guz złoty,
Wstążka nie jedna kryła grzywy sploty,
A zgrzyt wędzidła dolatał do ucha;
Stąd ogień w koniu, do jazdy otucha! —

Tatar wciąż jeszcze zachwycon widokiem
Pięknego konia, patrzał znawcy okiem,
Pochwał nie szczędził, gwiazdą mu zwał czoło,
Oko turkusem, obszedł go w około,
Sprawdził mu tawro; [17] tawro bardzo dawne,
Jednego z murzów, [18] rzadkie ale sławne. —
Zachwalał muskuł, stalowy w potrzebie,
Coś po tatarsku przeszeptał do siebie,
Wreszcie przemówił głośno w takie słowa:
„Wesoła głowa, jak rdzeń noga zdrowa,

„A pierś szeroka, to rasa stepowa,
„To typ ajana; oto mi chód dziarski,
„Równy, a ciągły, a to koń tatarski,
„Co jednej nocy poniesie Tatara
„Od Ak-meczetu [19] aż do Achtyjara. [20]
„Nie darmo na nim tawro Nogajewa,
„Grzywa nie darmo jak wicher powiewa,
„A patrząc sypie nie darmo skry z oka;
„Bo koń przeczuwa, jaka to wysoka
„Krew go rodziła, jakie go chowały
„Po Bułganaku [21] stepy, wody, skały!“ —

Tak mówił Tatar, i do takiej chwały
Tatarską rasę podnosił ajanów,
Ganiąc zarazem murzaków i panów
Co o ich rasę nie dbają wysoką. —
I mnie się zdało, że westchnął głęboko,
Że w niebo zwrócił litościwie oko,
Jakoby błagał, aby Ałłah konie
Miał nadal w pieczy w Taurycldej stronie.

Tu gość mię żegnał z właściwą swobodą,
Szedł do wierzchowca z naczerpniętą wodą,
Potem go kiełznał, ściągnął popręgami,
Torby do siodła przywiązał trokami,
Opatrzył kapciuch, wsadził za pas fajkę,
Na konia wskoczył, rozwinął nahajkę,
Skinął mi ręką jako znak szacunku,
Pomknął — i zginął w stepowym kierunku.

II.

NA JAIŁACH.

Zrywa się Szejtan, rży i grzebie ziemię
I grzywą wstrząsa. — Osman podał strzemię,
Pogłaskał konia i przywołał charta.
(Sałgir pies sławny, — sztuka to zażarta,
Brał w pojedynkę na stepach zające,
A dla pasących się koni na łące
Był dzielnym stróżem, obronił od wilka)
I z tem ruszyłem w drogę na dni kilka.

Lubię ja w Krymskich błąkać się wertepach,
Skakać po stepach i gonić się w stepach,
Tu tak ponętnie, tak błogo, szeroko,
Tak ginie chętnie po obszarach oko,
Tu tak swobodnie brnę po pas w buranach,
A tak rozkosznie spocznę na kurhanach. —
Obiegam wtedy myślą przeszłość całą,
Jak za Taurów, [1] Scytów [2] tu bywało.
Jak znów Alany, [3] Goty [4] i Chazary [5]

Niesforną hordą biegły w te obszary.
Jak po tych stepach Pieczyngi, [6] Komany [7]
Znaczyły drogi, sypały kurhany.

To znów niedbale oko na Południe
Zwrócę, tam góry tak się piętrzą cudnie,
Tak się wspaniale skalistemi szczyty
Wdzierają w chmury, pod niebios błękity,
I dalej pędzę po kwiecistej łące,
Wystraszam pardwy, dropie lub zające,
Zające szczuję, do siodła trokuję,
I znów wesoło mój Szejtan harcuje
Po tych obszarach, po stepnym kobiercu,
Po wonnych kwiatach. — Kilka z nich na sercu
Przywiozę lubej; na kulbace zgięty
Zrywam irysa, już tulipan ścięty,
Lub znów niebieskie chwytam hyjacenty;
Wreszcie migdału gałązka zerwana,
Cała różowa, z innemi związana,
Tworzyła pełny bukiet w mojej dłoni.

I znów swobodnie oko w stepie goni,
Widzi Tatara jak go koń unosi,
Do Eski-Krymu, [8] lub do Teodossyi, [9]
Lub dalej jeszcze, bo on nie zna końca,
Bo dzielniejszego nadeń nie ma gońca!

Po stepie nieraz ciągnie karawana
Płowych wielbłądów, strasznych dla Szejtana;

Niedbale wielbląd porusza garbami,
A koń się wzdryga i strzyże uszami,
I ów ruchomy potwór mierzy okiem,
Póki drżąc cały nie minie go bokiem.

I znów przez stepy. a w stepach baranów
Krocie się pasą, pod okiem czobanów [10]
I pod psów strażą. — Na kiju oparty
Czoban jak Parys, piękny choć odarty,
Przegania owce w jesienie i lata,
I żyje z niemi nie tęskniąc do świata.

Za równym stepem szereg górskich błoni,
Zkąd Bachczysaraj [11] widać jak na dłoni,
Zamknięty w ciasnej Czuruk-Su [12] dolinie. —
Nieznany urok panuje w cieśninie:
Po skałach pną się domki malowane,
Południowemi krzewami zasłane,
A wewnątrz domków fontanny, krużganki
Tworzą raj mały pięknej muzułmanki. [13]
Dalej wysmukłe widnieją meczety,
A na ich rogach smukłe minarety, [14]
Zkąd echo niesie smętny głos muezzina, [15]
Gdy czas modlitwy wiernym przypomina.
Dalej widnieje strojny pałac chanów, —
Otwarty, — czeka despotycznych panów,
Zda się, że wjadą we wrota pohańce
Z bojów zwycięzkich, wiodąc z sobą brańce
I najpiękniejsze nadwiślańskie branki,
Przyszłe dla chana huryski, kochanki.

Dalej za miastem Czuruk Su ścieśniona
W olbrzymie skały jakoby w ramiona,
Kryje Sałaczyk [16], kolebkę Cygana;
Niby gniazdami ta skała usłana,
Niby wylęgłe na skałach orlęta,
Pełzają dzikie nagie cyganięta,
Jedna ich niańczy Sałaczyka góra,
Jedna ogrzeje południa natura.

Dalej po drodze góra Czufut-Kale, [17]
Potężnym grzbietem wznosi się zuchwale,
Zabrania wstępu. — W około niej ściana
Pionowa, wewnątrz drążona, rąbana,
Tworzy szeregi okien i otworów,
Zdaleka niby szereg czarnych tworów. [18]
A takie groźne te zabytki stare,
Że nieraz nocą tracę w siebie wiarę,
Kiedy przejeżdżam po pod Czufut-Kale;
Zda się, że jeno patrzeć jak się zwalę
Na te kamienie, co wraz ze mną mogą
Runąć w przepaście, więc trącam ostrogą
Konia, by niósł mię rączo groźną drogą. —

Szumi już potok, poznaje w nim Kaczę, [19]
Zazwyczaj płytki, więc koń w wodę skacze,
I na pół drogi, pragnienie swe gasi;
Ale nie zawsze tak przejść Kaczę da się,
Zdarza się nieraz, że wody z chmur leją,
A w górach groźne żywioły szaleją,

Wtedy i Kacza jak kaskada grzmiąca,
Porywa wszystko. wścieka się i zmąca.
Nieraz bywało gdym rzeki natury
Jeszcze nie poznał a jadę za góry,
Godzinym tracił nad nią zadąsany,
Póki szczęśliwie prąd nie był zbadany. —
I były jeszcze na kaczyńskim brodzie
Straszniejsze chwile, gdym w nieznanej wodzie
Na wyrwę trafił; wody w on czas kryły
Na raz mnie z koniem; Szejtan z całej siły
Wtedy prąd zwalczał i zwycięzko, cało
Docierał lądu jak bohater z chwałą.

Wieś Kaczykalen [20] leży tuż nad brzegiem,
Tam znany Tatar już czekał z noclegiem,
Wiódł do kunackiej, do komina blisko,
Gdzie z trzaskiem sute gorzało ognisko;
I gdym wygodne obrał legowisko,
Tatar o przejściu gór prawił mi cuda
I jak tą razą jajłę przejść się uda.
A gdym zapasy powyciągał z torby,
Wtedy tatarka niosła misę czorby, [21]
Niezbędny piław, które jadłem żwawo,
Pojąc kumysem lub turecką kawą
Wielce spragnione i zgłodniałe ciało,
Póki się wreszcie na sen nie zebrało.

Oto jaiła! co oku zdaleka
Zda się być chmurką, co z wiatrem ucieka,
To znowu jako fijoletu wstęga,
Smukła jaiła za obłoki sięga,

W jasnego nieba gubiąc się błękitach; —
Nieraz się zdaje, że skrycie po szczytach
Chodzą tajemne tauryckie bogi,
Że spoglądają na ziemiańskie progi
I że z wysoka sądzą sprawy świata.

Niekiedy chmurka jako myśl skrzydlata
Przebiegnie cieniem po górskiej wyżynie
I już daleko za jaiłą ginie;
A inna znowu, parą nasysona
Obejmie góry troskliwie w ramiona,
Poi wilgocią lasy, łąki, kwiaty,
Póki nie zagna wiatr ją w inne światy,
Póki się w krople nie rozpłynie rosy,
Lub nie uleci obłokiem w niebiosy.

Już jeleń więcej z gąszczów nie wyskoczy,
Ni kot dzikiemi nie zaiskrzy oczy,
Dawno zniknęły ostatnie drożyny;
Teraz mój Szejtan przez leśne gęstwiny
Z trudem się wzbiera, a jeno koryto
Potoku czyni tam drogę odkrytą.
Zciemnia się raptem i koń się przestrasza, —
Znam! to jest przechód groźny Damantasza. [22]
Jakież tu straszne grożą mi wiszary,
Gdzie w miejsce nieba zawisł granit szary,
Gdzie zamiast drogi są deptane progi
Po nad przepaścią rzuconą pod nogi. —
A ma Damantasz i w historyi kartę,
Imię Alima [23] jeszcze nie zatarte

W pamięci ludu. — Tu krymscy poddani
Nieraz składali mu pieniądze w dani, —
Alim je zbierał, wiedząc kto bogaty, —
Od biednych jednak nie żądał opłaty, —
Tych zawsze wspierał, ci go też kochali,
Za to bogaci słusznie go się bali.
I dotąd jeszcze kto kogo zastrasza,
Dosyć gdy wskaże skałę Damantasza,
I dziś podróżny chwyta broń do dłoni
Gdy szmer go dojdzie w tej groźnej ustroni.

I znowu wyżej przez zawały mszyste,
Przez bory ciemne i trawy soczyste,
Kędy samopas bawoły bujają,
Kędy się górskie konie wypasają,
Nie znając stajni, ni ludzkiego oka; —
Tu ich od burzy zasłania opoka,
Nakarmia w świecie najwonniejsza trawa,
Tu dla nich wywczas, swoboda, zabawa.

Za ciemnym borem wznosi się zuchwały
Grzbiet już ostatni nagiej, szarej skały,
Rozbitej w groźny chaos i zawały. —
Po skałach jeno mech i ziele pnie się,
Jeno gwałtowny wicher chmury niesie,
Świszcząc i głusząc gdy w szczeliny wpada,
Jako puszczyków lub wilków gromada. —
A gdy ucichnie, rozegnane chmury
Skupią się, piętrzą u wierzchołka góry,

*

Otoczą ziemię, skryją jasne słońce,
Stworzą noc czarną. — Naonczas obrońcę
Jeździec ma w koniu; koń przepaść zgaduje,
Parska i słucha śmiało postępuje.
Roztropnie nogą o skały zahacza
I jako koza pnie się, skacze, stacza; —
A jeśli z pod nóg kamień się obsunie,
Lub odłam jaki w przepaść z szumem runie,
To i tu mądry, nie zrażony trwogą,
Koń się wycofa niebezpieczną drogą. —
Wreszcie mój Szejtan dotarł głównej mety,
Deptał jaiły najwznioślejsze grzbiety,
Mierząc z wysoka z trudem szlak przebyty. —
Wtedy mi jaśniał cały step odkryty
Swobodnem okiem od Symferopola,
Do Eupatoryi, [24] do Sewastopola
I dalej jeszcze, kędy biją fale
W brzeg Perekopu, [25] Kerczy, [26] Jenikale. — [27]
Badałem znane potoki i rzeki,
Zielone stepy, widnokrąg daleki,
Wglądałem w góry, pagórki i łany
Jako w olbrzymie zielone bałwany,
Co rozhukane, wśród burzy się starły,
Ale zaklęte więcej się nie zwarły, —
Zawisły w pędzie; lecz się jeszcze srożą,
Że się znów zejdą, zda się jeszcze grożą. —
Fantazyja igra; wciąż nowe obrazy
Tworzy to traci i wieleż to razy
Z wyżyny jaił goniłem w te strony,
Kędy zagadek szereg nieskończony

Do rozwiązania pozostał dla ludzi.
Szczęśliwy, kto je do życia rozbudzi!

Jakże jaiła jest piękna, radosna,
Gdy na nią leje skarby ranna wiosna,
Udziela słońca, wilgoci, zieleni
I grzbiet jej płaski w bujny step zamieni.
Kto jej roślinność, kto bogactwa zbada?
Ktoby policzył koni, owiec stada?
Co tu się pasą, na swobodzie żyją,
Śniegową wodę po jaskiniach piją,
Co tu wzrastają, obficie się płodzą
I tylko zimą na doliny zchodzą,
By z ranną wiosną gdy z gór śniegi spłyną,
Znów na jaiłę powrócić jedyną. —
Nieraz się zdarza, że w górach spoczywa
Strudzony jeździec, a czoban przybywa
Z owcami, z psami i ciszę przerywa;
Dziwią się wszyscy: ludzie, psy i konie,
Że naraz ludno w tej bezludnej stronie;
Spojrzą po sobie, okażą zdziwienie,
Pytając: sen to czyli też marzenie?
Lecz jeździec zniknie, gdy z jaił się spuści,
A jeden czoban gór swych nie opuści,
Bo on tu królem, królestwem manowce,
A poddanemi konie, psy i owce. —

Łańcuch jaiły nie nazbyt szeroki,
Ale przy brzegach tak stromy, wysoki,
Że przestraszony koń rwie się, przystaje,
Cuglami z trudem kierować się daje,

I nic go wtedy naprzód nie poruszy,
Jeno się cofa, jeno stula uszy,
Jakby przeczuwał, że jeden krok jeszcze,
A runąć musi w przepaście złowieszcze. —
Więc z niepokojem z kulbaki zeskoczę,
Cugle w garść chwytam, tuż przy koniu kroczę
I głaszczę ręką jego kark spieniony;
Wtem sam się wzdrygam, cofam przerażony
Lub w zachwyceniu staje jako wryty.

Przedemną stoi raj dotąd ukryty,
Brzeg południowy Taurydy starej!
Cudnyż ztąd widok! Błękitu obszary
Na toniach morza tworzą istne czary;
Ziemia rozkosznie piętrzącemi góry
Zdaje się wdzierać na nieba lazury,
To znowu niby w zieleni kaskada,
Wdzięcznie w tarasach aż do morza spada;
Lasy, ogrody, kryją pod koroną
Szerokich liści niby pod ochroną,
Bogate wille, osady, meczety,
Strojne w półksiężyc smukłe minarety
Lub pojedynczą, stojącą nad drogą,
Kleconą z gliny, siedzibę ubogą
Jakiegoż drwala albo też górala. —
Tam zaś nad morzem, kędy wściekła fala
Odwieczne skały potrąca, rozwala,
Bieleją szczątki nieznanej świątyni, [28]
Stawianej greckiej podobno bogini.
I jeszcze słońce wyszle promień złoty

Na stary zamek co stawiały Goty,
Genueńczyki, [29] tych krajów mieszkańce. —
I znowu oko rzuca zamek, szańce,
Bieży po wzgórzach, kędy z krymską sosną [30]
Palmy, cyprysy i granaty rosną
I kędy róże kwitną zimą, wiosną,
Pojąc swą wonią ten świat okazały.

Tam strumyk bieży jako wstęga biały,
A oko zna go, bo już za nim goni; —
Widzi znajome miejsce jak na dłoni,
Poznaje drzewa, zagląda w te knieje,
Skąd znany zefir zda się, że powieje,
Poznaje wreszcie przedmiot sercu miły —
Pałacyk, który starannie spowiły
Troskliwe ręce w zieleń, w różne kwiaty,
W którego wnętrzu czarodziejskie światy
Noc rozpostarły i tę uwięziły,
Ku której teraz me kroki dążyły. —

Lecz aby z jaił spuścić się bezkarnie,
W przepaść nie zlecieć i nie zginąć marnie,
Nie zbić się z drogi na stromym zakręcie,
Nie dostać głowy zawrotu w odmęcie,
Trzeba odwagi a zimnej rozwagi. —
Czyliż ten szkielet co się wala nagi
W głębi przepaści, nie wskazuje drogi,
Którą przejeżdżał głuchy na przestrogi
Tatar czy giaur? Dosyć niech się zchmurzy,
Niechaj się niebo jasne nieco wzburzy,

Niechaj grunt sypki deszcz nieco rozmoczy,
A pewnie z jeźdźcem koń w otchłań się ztoczy.

Ale mój Szejtan, w tych razach bywało,
Zwalczał przeszkody z niezrównaną chwałą:
Zwijał się, rzucał, — jak wąż, jako łania
Kiedy zaciekła psiarnia ją dogania,
To znowu chytrzył, zwlekał, jak lis kroczył,
Krok naprzód, krok w tył, raptem naprzód skoczył;
Wreszcie przystanął, parsknął; — to znaczyło,
Że niebezpieczeństw już więcej nie było. —
Odtąd koń stąpał raźniej po nad smugą,
Niżej, wciąż niżej, ścieszką krętą, długą,
Sosnowym borem zakrytą od słońca;
Pytałem nieraz czyby tak bez końca
Ta kręta ścieszka miała poprowadzić?
Czy miałby Szejtan zbłądzić lub mnie zdradzić?
Więc było nieraz, ostrogą po boku
Szejtana trącę, by przyśpieszał kroku;
Lecz koń roztropny z stępa nie wychodził,
Czuł żeby pośpiech w tych miejscach zaszkodził;
Lecz za to, kiedy opuszczałem knieje,
Kiedy znajomy zefir znów powieje
I gdy Zachodu słońce zaświeciło,
Jakże radośnie znów serce zabiło! —

Tą razą słońce wysłało ostatnie
Górom, dolinom uściśnienia bratnie
I wnet na świecie ciemnieć poczynało;
W dolinie jednak jeszcze życie wrzało:

Jeszcze z pastwiska trzoda wracająca
Rykiem znać dała, że Jałta [31] nie spiąca,
Jeszcze wieśniacze słychać krzyki, wrzawę,
Psów zaszczekanie, wesołą zabawę,
A tam płacz dziecka. Echo się rozniosło,
Po górach, skałach gwar ten niosło, niosło
I tak płynęło po powietrza fali,
Póki nareszcie nie zginęło w dali. —

Już wrzawa zmilkła, ale z minaretu
Na modły jeszcze wiernych do meczetu
Zwoływał muezzin; on w białej odzieży
Wyglądał na tle poczerniałej wieży
Jak blada postać błądzącego ducha,
Jego głos smętnie dolatał do ucha,
Jakby wyrzekał, że mu ciężka dola;
Mnie się zdawało, że arfą Eola
Zefir poruszał, że wtórował jękiem,
Rzewnie się żaląc razem z arfy brzękiem.

Ucichły jęki, jeno się o skały
Odbiły jeszcze Tatara sandały,
Co na modlitwie przepędzał godziny
Lub do dom wracał z dalekiej gościny
A teraz spieszył, póki ognie tliły,
Dopokąd w chacie drzwi otwarte były. —

Lecz chwilka jeszcze, a drzwi się zatrzasły,
Ściemniało w oknach i światła pogasły,

Ucichł gwar dzienny na ziemi i morzu,
Cienie poczęły panować w przestworzu,
A noc płaszcz czarny, gwiazdami usłany
Rozpościerała na wody, na łany.

III.

PORWANIE.

Oto i willa w zieleń upowita,
Pod drzew odwiecznych koroną zakryta,
Pierwej przeczuciem niż okiem poznana,
Witaj mi willo, willo ukochana!
W twych murach mieszka serca mego pani, —
Piękna Helena, której złożę w dani
Hołd pierwszy z drogi. — Duchem odgaduje,
Że ona do mnie szle myśli, że czuje
Jakem jej blizko, że słyszy chód konia
I szmer co wleciał za mną w te ustronia,
Że dalej słyszy głos znany co woła:
„Luba zleć do mnie na skrzydłach anioła“.

Oto i źródło, a przy niem z kamienia
Kuty amorek wygląda z półcienia,
Zda się, że słucha jak szemrze kaskada,
Że łuk naciąga, że bliżej się skrada,
Że kogoś zejdzie, a z woli swej pani
Grotem miłości czyjeś serce zrani —

Do tego źródła za chwilę przybędzie
Helena, jej tu widzę ślady wszędzie:
Te rzędy kwiatów, te z kwiatów pierścienie,
Tych wonnych drzewek strzyżone sklepienie
I ten wykwintny, piaskiem wysypany
Szlak, co prowadzi do groty, altany,
Pod stare lipy, co miłością gwarzą
O wiekach, co ich konary kojarzą.

Tu mej Heleny „świątynia dumania,“
Tu ją w dzień znojny lipy cień osłania,
Tu ona duma, a myśli jej pieści
Szmer tajemniczy co w liściach szeleści.
Tu ona czerpie, pije źródła wodę,
W niem zwykle kąpie dziewiczą urodę;
Do niego wzdycha, do niego przybieży,
Przy niem zasypia, przy niem w szczęście wierzy;
W niem się przegląda, jego śledzi fale,
Przy niem się śmieje, przy niem koi żale —
I całą piersią wciąga balsam wiosny,
Kiedy jej słowik nuci śpiew radosny.

Noc była cudna, o posąg oparty
Patrzałem w niebo na świat rozpostarty,
Świat lazurowy gwiazdami usłany,
Przeczysty, jedną chmurką nie skalany. —
Te gwiazd miliony w przestrzeni rzucone,
Wszak to też kwiaty, dla kogóż stworzone?
Czy duchom z innych planet przeznaczone?
Czy duchom naszym gdy się wydobędą

Z ziemskiego ciała? czy z nas je posiędą
Ci, co umieli poruszyć masami,
Których na ziemi zwiemy geniuszami?
Czy miłość czysta gdy z życiem zaginie
Ma się odrodzić w tych światów dziedzinie?
Czy może miłość niezmierzona, inna
Udziałem tamtych światów być powinna?

Tak myśląc, gwiazdy szukałem dla siebie
I dla Heleny, na obszernem niebie. —
Wtedy zaćmiła niebieskie sklepienie
Gwiazda, co z czoła świeciła Helenie. —
Lekka jak łania, wybiegła z pośpiechem,
Już mnie zdaleka witając uśmiechem,
Klasnęła w ręce a stopki małemi
Z radości ledwie dotykała ziemi. —
Już się jej oczy spotkały z mojemi,
W mem oku toną; — już mi białe dłonie
Podała obie, a lica i skronie
Płonęły wstydem, gdym jej kibić ścisnął
I pocałunek gorący wycisnął. —
Ona mówiła:
„Tyś przy mnie, tyś ze mną,
„A jam dręczyła serce nadaremną
„Myślą, że próżne było me wezwanie,
„Że cię posłaniec w stepach nie zastanie,
„Że na jaiłach chmura cię osłoni
„Jak tajemnicą — i wstępu zabroni,
„Że ty się rzucisz o siebie niedbały,
„Przez jej przesmyki, przepaście, zawały,

„Że może zginiesz!.. że ja temu winna;
„Ale co mówię? tyś ze mną, więc inna
„Myśl teraz serce stęsknione rozgrzeje;
„Przy tobie znowu powrócą nadzieje,
„Będę szczęśliwa, stwarzać będę światy
„Barwne, ozdobne w najwonniejsze kwiaty,
„Rozleję balsam, zanucę wesoło
„Pieśń, co sprowadzi na twe i me czoło
„Błogie wesele . . . .
„ . . . . Niestety! daremnie
„Podobnej pieśni wymagać odemnie;
„Wesele błogie jeśli dziś istnieje,
„Czyż mi się jutro z wiatrem nie rozwieje?
„I czyż ta gwiazda co mi jarko świeci
„Zejdzie znów jutro? a dusza czy wzleci
„W krainy marzeń jak w obecnej chwili?“

„O luba — rzeknę — twoja dusza kwili,
„Mów! co to znaczy? — Tobie z lica, z czoła
„Przebija smutek pięknego anioła,
„A na twe śnieżne, falujące łono
„Czemuś skłoniła oczy, z których pono
„Ronisz już perły, — łzy cichej boleści?“

„O tak — odpowie — smutnej będą treści
„Zwierzenia, skargi, tajemnicze wieści,
„Jakie oblokły duszę na kształt pleśni,
„Jakie wypowiem w pełnej żalu pieśni.

Śpiew Heleny.

Na brzegach Kandyi gdzie morza wrą,
A fale głuszą burzliwą grą,
Kryją się groty w skałach drążone,
Ponure, ciemne, w pół zatopione.
Wejścia do groty nikt nie zna, nie!
A ktoby znał je, czyż przejść je śmie?
Widząc jak wściekła fala podwodna,
Wszystko potrąca i strąca do dna. —
Ale w tych grotach choć wieczny cień,
Nieznane słońce, nieznany dzień,
Żyje wszelako lud uzbrojony,
Śmiałych korsarzy lud niezwalczony. —
Wódz cichej groty nie lubi, nie!
Zwykle z drużyną po falach mknie,
Bo jego celem wycieczek — morza,
Żywiołem wiernym — wodne przestworza. —
I kiedy buja z drużyną sam,
Za nim zatęskni małżonka tam,
W ponurej grocie zapłacze biedna,
Że opuszczona na świecie jedna.
Przy niej dzieweczka w kolebce spi,
Niewinna dusza dziecięcia śni,
Że z aniołami igra na niebie,
Więc się uśmiecha we śnie do siebie. —
A matka płacze o dziecka los,
Bo ją proroczo zwie śmierci głos,
Więc nad kolebką załamie dłonie,
Modlitwę szepcze i we łzach tonie. —

Wreszcie się zbliża cichy jej skon;
Z łoża boleści pyta — gdzie on?
Gdzie jej małżonek? by jej powieki
Po raz ostatni zamknął na wieki. —
Lecz próżno woła, próżne jej łzy,
Już nie poznaje córki wzrok mdły,
Tylko ostatnich słów domówiła,
Obyś korsarza żoną nie była. —
Korsarz powraca, trafia na grób.
Widzi w nim trupa, — to żony trup!
Pierwszy raz pono jęknął w swem życiu
Pierwszą łzę pono ronił w ukryciu.
Przywołał grono drużyny swej,
A przy biesiadzie za zdrowie jej
Wychylił toast i wyrzekł słowa:
„Bywaj mi Grecyo na zawsze zdrowa. —
„Żegnam cię Kandyo! żegnam twój brzeg,
„Kędym przepędził dziecinny wiek,
„I was pożegnam rycerze broni,
„Szerokiej piersi, walecznej dłoni. —
„Odtąd ja córki młodych jej lat
„Muszę być stróżem, muszę jej świat
„Radosny stworzyć, miłość jej wrócić,
„O tak, ja dla niej muszę was rzucić!“ —
I korsarz z córką odjechał w dal
I mieszał żal swój z łoskotem fal,
A kiedy osiadł w klasycznym Krymie,
Zmienił na inne korsarskie imię. —
Mijały lata, a z każdym dniem
Córka anielskiem obliczem swem

Rzucała czary, — każdy poranek
To dla niej nowy bywał kochanek. —
Każdy spiew ptasząt i wonny kwiat,
Dla niej wytwarzał przecudny świat,
W nim się modliła pieszcząc do koła
Rajskiemi snami serce anioła. —
Wtedy niebacznie chciał zrządzić los,
Że posłyszała młodzieńca głos,
Co jej wyszeptał skrycie, nieśmiało,
Że dla niej oddał by duszę całą. —
Odtąd wciąż dziewcze marzy i śni
O tym młodzieńcu, co w sercu tkwi,
Co ją w miłości światy unosi,
Co o wzajemność i rękę prosi. —
Lecz ojciec kładzie marzeniom kres,
Wybiera zięcia, a samby bies
Gorzej nie wybrał; zięć, narzeczony,
To cielec złoty dla niej stopiony! —
Więc płacze dziewcze i śle swój żal
Na lasy, morza, na góry w dal,
By ją usłyszał ten komu ona
Była od Boga wpierw przeznaczona.

Tum przerwał pieśni; spojrzałem w jej lica
Okiem tak strasznem, że zbladła dziewica.
„Rozumiem, — rzeknę — korsarz ojcem Twoim,
„Grek narzeczonym i rywalem moim;
„Oba tu blizko, teraz spią na złocie,
„Marzą, żeś może za złotem w tęsknocie,

„Że Cię powiodą jutro do ołtarza;
„Grek dalej jeszcze miły obraz stwarza:
„Widzi Cię żoną, jak ubrana w bieli
„Pieścisz ohydny jego kark w pościeli,
„Jak niecnym okiem bada Twoje wdzięki.
„O czemuż pierwej nie zginie z mej ręki!“
To mówiąc patrzę: ona zapłakana
Wyciąga rękę, jam padł na kolana
Otarł jej łezki.
„Niechaj się ukoją
„Łzy Twoje, — jam Twój, — powiedz żeś Ty moją,
„Powiedz, że tylko jednego na świecie
„Kochasz człowieka, że jaka kobiecie
„Nadana tylko miłości jest siła,
„Że tą miłością Tyś mnie polubiła“!

„Czym Twoją? słuchaj jak me serce bije,
„Ono Ci powie dla kogo ja żyję,
„Niechaj potwierdzą kogo widzą oczy,
„Dla kogo rzewna łza się z nich potoczy,
„Dla kogo leci miłości westchnienie
„Z piersi, co odda ostatnie Ci tchnienie“.

„Świętem uczuciom jak nie wierzyć? wierzę,
„Jeszcze nikt pewnie tak nie kochał szczerze,
„Z taką miłością żadna wraża siła
„Ciebie nie wydrze. — A teraz, o miła!
„Słuchaj co radzi wierny Twój kochanek:
„Zanim zaświta w jaiłach poranek,
„Musim opuścić te miejsca skalane,

„Ujść w inne strony szczęśliwe, nieznane,
„Kędy żyć będziem zdala od złych ludzi,
„Wspomnienie których, Twą miłość mi brudzi.
„Ufaj mi luba!

A ona odpowie:
„Tak ufam tobie!... Niechaj Grek się dowie,
„Że go wyzywam, że go się nieboję,
„Dopókąd miłość wiąże nas oboje;
„O tak porzućmy troski, niepokoje,
„Uchodźmy precz stąd, pókąd noc nas kryje,
„Dopókąd północ z wieży nie wybije. —
„Jutro ohydny Grek mnie nie obaczy;
„Cóż to za rozkosz! — spyta, — co to znaczy?"
„Lecz ojciec . . . ojciec . . . . .
„. . . . . Boże! com ja rzekła?
„Kto śmiał mi poddać tę myśl wyszłą z piekła?
„Kto śmiał podsunąć świętokradzkie słowa?
„Przebacz mi ojcze! umrzeć ja gotowa,
„Ale porzucić te rodzinne skały,
„Sromotą okryć twój wiek już zgrzybiały,
„Zadać okrutną, śmiertelną ci ranę,
„Zatruć ci życie spokojem owiane,
„O tej ci ojcze nie wyrządzę biedy!...
„A Ty o luby! czy przebaczysz kiedy, —
„Że Twej ofiary spełnić nie mam siły?
„O miej szlachetność! miej litość mój miły!
„Litość nad córką, co ojca miłuje,
„Co pamięć matki umarłej szanuje".—

Zamilkła, ale pierś jej na kształt burzy,
Potoku uczuć nie wstrzymała dłużej;
Mówiła dalej:
„Mam ojcem korsarza!
„Słowo donośne, znaczy dla zbrodniarza
„Gwałt sobie czynię, oblekam go w cnoty,
„W nieznaną miłość, w ojcowskie przymioty;
„Innemi słowy, że on niecny, podły,
„Że świat go stworzył nie przez matki modły,
„Nie z pięknej myśli, z idei miłości,
„Ale ze zbrodni i z piekła ciemności. —
„O ludzkie sądy! wam korsarz nieznany,
„Jak głębie morza tak on niezbadany,
„On jeden umie zajrzeć śmierci w oczy
„A z wrogiem w walce zawieść tan ochoczy,
„By go zwyciężyć. — Któż widział korsarza
„Kiedy za morzem zatęsknił i stwarza
„Szerokie plany, odważne napady,
„Licząc na siłę i ostrze swej szpady?
„A kiedy wiatr mu pomyślny zawieje,
„On noże ostrzy, — zapas kul odleje,
„Z wiatrem wypływa, śmieje się do fali,
„Na ląd nie spojrzy, choć na lądzie w dali
„Jego kochanka na odjazd się żali. —
„Stoi na przedzie, wciąga powiew słony,
„A choć go bałwan uderzy spieniony,
„On czeka, słucha, zbacza w różne strony,
„Zda się bez celu; czy sternik się myli?
„Nie! tylko czeka pożądanej chwili
„Kiedy na niebie wzejdzie pierwsza gwiazda,

„A majtek poda z masztowego gniazda
„Sygnał, że światło na morzu dostrzega.
„Na sygnał każdy chwyta broń, wybiega,
„Bo każdy korsarz stworzony do boju
„I walki pragnie jak słaby spokoju. —
„Okręt tymczasem skieruje się nagle
„Prosto na światła, tylko świszczą żagle
„I w przeciwnika uderza jak strzała. —
„A kiedy walka na dobre zawrzała,
„Kiedy już bliżej grot zetrze się z grotem,
„Wtedy ci ludzie korsarskich lin splotem
„Wroga okręcą i już na pokładzie
„Teraz wre walka. — Korsarz trupem kładzie
„Każdego coby trzymał oręż w dłoni,
„Lecz któż się oprze jego dzielnej broni?
„Więc zwykle reszta w kajutach broń składa.
„Zwycięzcom z prawa łup do ręki wpada,
„Wódz ich obdziela, podczas gdy biesiada
„Już wre jak nowy żywioł na okręcie;
„Szlachetny trunek leje się w zamęcie,
„W chwili rozkoszy płynie pieśń wesoła,
„Piją za zdrowie bojowego koła
„I za tych, których sława w dal popłynie,
„Chociaż złożyli głowy w mórz głębinie. —

„Takim korsarzem był mój ojciec własny,
„Kochał on morza, a ląd był mu ciasny,
„Jednak wypełnił największą ofiarę,
„Rzucając Grecyę, morza w lata stare,
„Z miłości ku mnie przemieniając imię,

„Mnie czule w obcym pielęgnując Krymie.
„I tego ojca ja córka bym miała
„Haniebnie rzucić, gdy nadzieja cała
„Jego jest we mnie? Prędzej u nóg Twoich
„Niech skonam, niech się zrzeknę marzeń moich,
„Niżbym się miała doczekać przekleństwa
„I dom opuścić bez błogosławieństwa“. —

Jam słów nie znalazł.
„O luby! jedyny!
„Nie osądź srogo nieszczęsnej dziewczyny
„Za to, że kocha swojego rodzica,
„Przecież tak kochać winna jest dziewica;
„On mię miłuje, a ja się zdobędę
„Na tyle siły, że go błagać będę
„O zwłokę czasu, wyznam miłość świętą
„Z niebios powziętą, ku Tobie poczętą,
„Może ubłagam. . . .
„Lecz nie! ojciec spyta:
„Ten kogo kocham, korsarz czy bandyta?
„Tatar czy Turek? Grek czy Kaudyjota?
„Czy w sprawach mężny, czy wiele ma złota?
„I gdy się dowie, żeś z piękna zrodzony,
„Że prawdą oraz wielkością pojony,
„Miłość wyznajesz dla całego świata, —
„To on brew zmarszczy i nie zięcia, brata
„W Tobie dopatrzy, lecz wroga i powie:
„Póki ja żyje niech się nikt nie dowie
„Twojego błędu; kto inny wybrany,

„Inne nadzieje, inne moje plany,
„Kogo ja zechcę tego będziesz żoną!

„Oprzeć się ojcu, znaczy być zgubioną!
„Oh ja nieszczęsna! jakiż los mię czeka?
„Pozostać żoną wrogiego człowieka,
„Lub paść wraz z Tobą od sztyletu Greka?
„Ja tracę zmysły... nie ujdziemy zguby.
„Żegnaj nieszczęsną, sam uchodź o luby!“....

To mówiąc wiotką kibić ku mnie chyli,
Chce ustać jeszcze, lecz próżno się sili,
Jak kwiat podcięty zwisła na mych rękach;
O w jakich dusza była wtedy mękach!
Pieścić niebogę a nie mogąc w nocy,
Bez jej uszczerbku zawezwać pomocy; —
Ściskałem w rękach ciężar mi tak miły,
Ale ratować jej nie miałem siły,
Traciłem zmysły, drżałem, rwałem włosy,
To niosłem rzewną modlitwę w niebiosy,
Wszystko napróżno! . . .
. . . . . Nagle konia rżenie
Zrodziło w duszy zbawienne natchnienie; —
Skoczyłem w mgnieniu oka do Szejtana
I niezbudzona, Helena kochana
Była już w siodle. — Sam na konia wsiadłem
I pędem wichru Helenę wykradłem.

IV.

W KAROLEZKIEJ [1] DOLINIE.

1) Chwile rozkoszy.

Gdzie Mangup-Kale [2] z gór się wydobywa
I swą potęgą pół nieba zakrywa,
Gdzie się Kabarda [3] raz wstęgą rozwija,
To znów z łoskotem o skały rozbija,
Tam jedną stroną do góry przyparta
Jak orle gniazdo, leży rozpostarta
Karolez-Orta. [4]

W Orcie Osanaga
Po dziś dzień żyje. — Szalona odwaga,
Burzliwe życie wsławiły to imie;
Toż on Hemedę, najpiękniejszą w Krymie
Dziewoję wykradł i z nią się ożenił;
Z miłości ku niej życie swe odmienił,
Przekował szablę na lemiesz od pługa
I osiadł w Orcie. — Lecz murzy zasługa

Wtem była głównie: że kochał bliźniego,
Że nigdy słowa nie złamał danego.
Że gościom rad był, że pierwszym był w sporcie,
Że polowanie królewskie miał w Orcie.

Z murzą się znałem; — żyjąc w sobą w zgodzie,
Bywało ptastwo polujem na wodzie,
To orły w górach, to szczujem zające
I wilki w stepach, to znowu na łące
Murza wybierał dwa najchyższe konie,
Siodłał, okiełznał, potem klasnął w dłonie
I hajda [5] w stepy! kto kogo przegoni? —
A nikt od niego nie miał lepszych koni. —
A kiedy spoczniem w kunackiej na chwile,
To tak nikomu nie zeszedł czas mile,
Jak nam przy wina „Muscat Nero“ [6] szklance,
Przy smacznej mokka w męzkiej pogadance.

Na murzę tedy licząc jak na brata,
Chciałem mu zwierzyć droższą nad skarb świata
Biedną Helenę, zasięgnąć porady,
Zmylić pogoni bezpowrotnie ślady. —
Szejtan tymczasem zgadując życzenie,
Na Karolezkie wzbierał się wzniesienie,
Poznając lasy i skały nad drogą,
Stąpając rączo doświadczoną nogą.

Noc nam sprzyjała. Nieraz spadająca
Gwiazda zabłysła jako iskra tląca,

Przeszyła przestrzeń świetlanym potokiem
I przepadała łudnie przed okiem. —
Olbrzymi miesiąc niby krwawa zorza,
Pyzatem widmem wyłonił się z morza.
Swobodnie wzniósł się, zawisnął w przestrzeni
I zwolna snopy przecisnął promieni
Przez skał i lasów uwite sklepienie. —
Na raz zalśniły lesiste przestrzenie,
Strojne w złociste, purpurowe szaty,
Jakby pałacu tajemne komnaty;
Zdawałoby się, że z brylantów ściany,
Że w rubin, szmaragd był ich strop ubrany,
Że w tych komnatach snuły się niebianki,
Zaklętych lasów łudne kochanki,
Że splotły w tańcu wirnjące koła,
Że im w takt brzmiała muzyka wesoła,
Że chór zaśpiewał:
„Oto nasza pani!
„Jej hołd najpierwszy przynosimy w dani,
„Jej wonne z pyłku niestrząśnięte kwiaty
„Rzućmy pod nogi, ubierzmy jej szaty
„I kibić w wieńce, a w koronę skronie,
„Spiewając berło oddajmy w jej dłonie,
„Rozwiejmy balsam, roznieśmy do koła
„Nektar, ą pijąc niech każdy z nas woła:
„Niechaj nam żyje gór naszych królowa!“

A kiedy brzmiała tą pieśnią dąbrowa,
Wtedy Helena na wpół przebudzona,

Na wpół pieśniami Sylfid upojona,
Wstrząsnęła lekko kibić i ramiona,
Jakoby ze snu marząc, że w noc ową,
Zaprawdę była Krymskich gór królową. —

Lecz chwila jeszcze a złudzenie zginie,
I los się smutny zawiąże dziewczynie;
Czem wytłumaczę wtedy podstęp czarny?
Czem zbije zarzut żem niecny, żem marny
W oczach mej lubej? Czyż nie będzie ona
W prawie odepchnąć skalane ramiona?
Mnie znienawidzić? Czyż nie lepiej władać
Było jej sercem choć jej nie posiadać,
Niźli obecnie pieścić obraz drogi,
Bez wzajemności, bez łask mej niebogi?

Na tę myśl konia, aż chciałem nawrócić,
By córce ojca, ojcu córkę zwrócić,
Lecz było późno. — Jej oczy zbudzone
Przejrzały jasno gdy zdarły zasłonę,
Spojrzała na mnie, — a siłą wejrzenia
Przeszyła serce, i tyle zdumienia,
Tyle boleści przelała w tę chwilę,
Że tylko konia wstrzymać byłem w sile,
Znieść ją z kulbaki, upaść na kolana
I we łzach błagać:

„Heleno! ta rana
„Tak bez litości przezemnie zadana
„Musi być straszną, kiedy sam z pogardą
„Patrzę na czyn mój spełniony tak hardo,

„Pomimo proźby, łez mego anioła. —
„Czem teraz dusza ubłagać Cię zdoła?
„Czem Cię przejednam, czem zagładzę winę?
„O mów! inaczej, niech u stóp Twych zginę!“

Spojrzę o nieba! jej anielskie lica
Tchną przebaczeniem, — ta rajska dziewica
W miejsce pogardy wyciąga rączęta,
I mówi słodko do mnie uśmiechnięta:
„Ha! więc się stało; widać wyższa siła
„Chce bym się z losem nowym pogodziła;
„Chcę też powierzyć. że mi przeznaczono
„Być Ci dozgonną towarzyszką, żoną; —
„Czy widzisz świat ten cały nieskończony,
„Ten jasny księżyc, tych gwiazd miliony
„I tę potęgę Boga wszechmocnego?
„Przed niemi dziś chcę serca wierzącego
„Złożyć przysięgę, że mię z Tobą łączy
„Węzeł miłości, który śmierć rozłączy. —
„Niebo jest z nami i proźb mych wysłucha,
„Zagniewanego Ojca udobrucha,
„A gdy on jeszcze przekleństwo odwróci,
„Pobłogosławi, do łaski przywróci,
„Wtedy nie więcej dla stworzenia nieba,
„W naszem pożyciu nie będzie potrzeba“. —

O pono boskiej nie doznał radości,
Ten kto nie słyszał wyznania miłości
Z ust swej kochanki. — Szczęściem upojony,
Oto com głosił niejako natchniony:

„O wierzę teraz, że Twa prożba Boga,
„A Twoje wdzięki zmiękczą nawet wroga.
„Byle nie zbrakło potrzebnej nam wiary;
„Otóż ja klnę się, że nie masz ofiary,
„Której bym nie zniósł ochoczo dla Ciebie.
„Klnę się w tym względzie na Boga co w niebie,
„Klnę się na światy, na ziemi przestworza,
„I na głębiny niezbadane morza;
„Klnę się na duszę czystą niemowlęcia,
„Klnę się na uśmiech niewinny dziecięcia,
„Klnę się na gwiazdę co mędrca oświeca,
„Co ogień wiedzy głębokiej roznieca;
„Klnę się na ludzi co głoszą swobodę,
„Co karmią światłem pokolenia młode;
„I klnę się znowu na piękność kobiety,
„Kiedy ją zdobią duchowe zalety
„Kiedy zapała miłością kochanki,
„Kiedy się w szaty oblecze niebianki;
„Wreszcie na wszystko klnę się co jest święte,
„Wielkie, szlachetne a z niebios poczęte,
„Żem tylko takiej jakaś Ty kobiecie,
„Mógł oddać całą duszę na tym świecie!" —

Wtem zarżał Szejtan instynktem wiedziony
Że czas porzucić niebezpieczne strony;
Więc na koń! — W góry! — Tą razą kres drogi
Był kresem szczęścia, a choć te odłogi
Te skał wiszary, te przesmyki ciasne,
Były znów groźne, ale niebo jasne
Za to świeciło jak i szczęście własne;

Przytem Helena wierzyła mi szczerze,
Więc ponosiłem trud w miłej ofierze,
I tak niewiele wtedy było trzeba,
Bym po tych progach wstępował do nieba,
Jak niegdyś Jakób po szczeblach drabiny,
We śnie się wdzierał na niebios wyżyny.

Wreszciem u kresu! — Już Orty kamienie
I Osanagi brukowane sienie
Deptał mój Szejtan przyokryty pianą.
U murzy wtedy widać jeszcze spano,
Bo nikt nie wyszedł, tylko na me hasła
Tatarska psiarnia wypadła i wrzasła
I zagłuszała na chwilę dom cały. —
Wyszedł gospodarz, — psy mówić nie dały, —
On skinął i psy wszystkie zcichły naraz,
Psy takie sławne.

Murza odgadł zazaz
Widząc kobietę, co mię doń sprowadza,
Więc nas w kunackiej na poduszki sadza,
Czyni honory, około nas siada,
Gładzi swą brodę, czeka, — słucha, bada, —
A jam mu wtedy niewinną dziewicę
Wskazując, zwierzał świętą tajemnicę.
W końcu wyrzekłem:

„Byłoby występnie,
„Dwie nasze dusze, które tak namiętnie
„Dla siebie żyją, na zawsze rozłączyć,
„Znaczy, do grobu za życia nas wtrącić!“

Wzruszony murza wstał, a potem
Jakby trącony nagłej myśli lotem,
Wyszedł z kunackiej z przyjaźnym uśmiechem;
Po chwili wrócił z małżonką z pośpiechem
I wtedym ujrzał pierwszy raz Hemedę. —
Ona słowami zażegnała biedę,
Wlała nadzieję i dwie dłonie nasze
Łącząc wyrzekła:
„Niechaj szczęście Wasze
„Jak słońce bez chmur świeci w Karolesie,
„W tym ziemskim raju jak to sława niesie“.
A murza dodał:
„Osanaga żyje, —
„Więc was tu żadne oko nie odkryje
„I nikt nie spyta: kto jest ta dziewica,
„A kto Ty? z Wami wieczna tajemnica“.

Tak nas przyjęto, tak w tatarskiej wierze
Czyn zrozumiano, a jam za to szczerze
Pokochał murzę jak własnego brata. —
Od tego czasu nie żyłem dla świata
Lecz żyłem dla niej, dla mnie żyła ona,
Wspólną miłości gwiazdą oświecona;
A jako gwiazda z każdym dniem świetlejsza,
Tak ma Helena z kobiet najpiękniejsza,
Z każdym dniem nowe pomnażała wdzięki;
Stała się kwiatkiem, co nowe sukienki
Obleka rankiem, co rosą pojony,
Czeka uścisku motylka stęskniony.

Helena prace dzieliła niekiedy
Około domu i w sadach Hemedy,
Gdzie w licznych kląbach chodowała kwiaty
Stwarzając istnie czarodziejskie światy.
Każdy z nich miewał nazwisko osobne,
Miał przeznaczenie, zalety nadobne:
Liliję zdobiła berłem niewinności,
Konwaliję wonną godłem wzajemności,
Bratków, goździków zwała braciszkami,
Irysy dla niej były murzakami,
A bywał inny kwiatek chodowany,
Przez nią tyranem, grekiem nazywany,
I tak bez końca różnokolorowe
Kwiaty się w cnoty przybrały domowe; —
Helena wreszcie wszystkim na królowę
Wybrała różę, centyfoliję białą,
Oznaczającą miłość świętą, stałą, —
Miłość co dla niej całym była światem.
To też zdobiła włosy róży kwiatem;
A gdy kwiat inny zatknie w włosów sploty,
Jeszcze którego nieznane mi cnoty,
To o takowe spytała dziecinnie;
Nie zgadłem, — jakże śmiała się niewinnie!

Bywało książki czytuje Helenie,
Z którychby mogły czerpać wykształcenie
Niewinny umysł, — młode serce jeszcze;
To znów uwagę i umysł jej pieszczę
Wzniosłemi rymy Dantego, Szyllera,
Zkąd wydobyła postać bohatera,

Lub bohaterki tak zajęła szczerze
Nieraz Helenę, że w najlepszej wierze
Trwożąc się za nich, związana z ich losem,
Obumierała pod grożącym ciosem;
Lecz gdy bohater zwyciężał miłością,
Jakże jej oczy jaśniały radością!

Złote to były te czasy gdy siedzę
Tuż u jej stopek, za jej wzrokiem śledzę,
Jej rozpościeram dziejów naszych kartę
Lub uwydatniam czyny niezatarte;
Ona mię słucha, rysuje, haftuje,
Podchwyci słowo, zeń myśli wysnuje,
To nieraz myśli te lecą potokiem,
Czarowny wzrok jej łączy się z mym wzrokiem,
Jej białe dłonie na mej szyi zwisną
A usta uścisk palący wycisną.

Bywało murza na łowy mię prosi,
To wnet Heleny lico łezka zrosi,
A słysząc jeszcze tętniące kopyta
Koni w krużganku, wybiegnie i spyta:
Po co wyjeżdżam, gdzie i jak daleko?
I niespokojna z wilgotną powieką
Spojrzy i błaga bym o siebie dbały,
Wracał do gniazdka, gdzie mię czekać miały
Pod jej skrzydełkiem dowody miłości,
Gorący uścisk i uśmiech radości. —

I nieraz było wyjedziem za bramy,
Ostrożnie z końmi ze skał się spuszczamy,
Wtem spojrzę w górę: otwarte drzwi ganku,
Smutnie Helena stoi na krużganku;
Więc wracam do niej, czułe serce pieszczę,
Obcieram łezkę, całuje raz jeszcze,
Zaręczam słowem, że niedługo wrócę
I goniąc murzę pieśń miłosną nucę. —
Albo najczęściej nie jadę już wcale
A tylko koję mej Heleny żale,
Szczęśliwy gdy znów u jej stóp usiędę
I pierwszy uśmiech z jej lica dobędę. —

Kiedym powracał inaczej bywało,
Już mi się zdala szczęście uśmiechało,
Już na balkonie czeka uśmiechnięta
Helena, drobne wyciąga rączęta,
Pobieży ku mnie, jako iskra błyśnie
I na mej szyi radośnie zawiśnie.

Innym znów razem siedząc na balkonie,
Patrzymy w słońce jak zachodząc tonie
Po za olbrzymią górą Mangup-Kale.
Zda się, że góra pławi swe metale,
W złocistym ogniu, że się wszystko pali,
Bliżej przed nami i tam het w oddali. —
A kiedy chciwe jeszcze wrażeń oko
Buja w przestrzeni, dostrzeże wysoko
Lotnego orła co nad jaił szczytem
Zawisł swobodnie, pod niebios błękitem,

*

Jakby dociekał boskiej tajemnicy,
Do jakiej wolno wzbić mu się granicy. —
— I nieraz wieczór ten cichy, łagodny,
Taki w nas nastrój wytwarzał pogodny,
Że dusza wiekby tak spędziła chętnie;
Wtedy nie jedna pieśń dobyta smętnie
Z piersi Hemedy i ze struny arfy,
Oplotła raj nasz w złotem snute szarfy.

V.

W KAROLEZKIEJ DOLINIE.

2) Z życia Osanagi.

Jedną z tych pieśni zwą pieśnią Gulemy,
I tak ją w Krymie spiewają haremy:

Pieśń Gulemy.

Chan się rozbudził i klasnął w dłonie,
W podwojach zjawił się sługa,
Chan mu rozkazał siodłać dwa konie,
Bo podróż czeka go długa. —
Chan od dni kilku nie wesół w duszy,
Smutek zasępił mu lica,
Nic go nie bawi, nawet nie wzruszy
We łzach haremna dziewica. —
Gulemy prośba była daremną,
Dni swego pana weselić,
Chan ją odepchnął: — Z gwiazdą haremną
Nie chciał rozkoszy podzielić. —

Tymczasem eunuch pokornie słucha,
Chan mu z sekretu się zwierza,
Dlu kogo pała miłością ducha
I co wykonać zamierza. —
Było to jeszcze kiedy najazdy
Tatar pożogą znaczone,
Sięgały Wisły; od polskiej gwiazdy
Chan miał tam serce rażone. —
Dziś eunuchowi co koń wyskoczy,
Chan pędzić każe w tę stronę
Gdzie Lachy żyją, gdzie on tę zoczy,
Którą Chan pojmie za żonę. —
Każe ją porwać, użyć przemocy,
Podstępu, złota i broni,
Każe ją okryć czadrą od nocy
I zbiedz od ludzkiej pogoni. —
Słyszy ten rozkaz piękna Gulema,
Tęskni, na zdrowiu zapada,
Bez wzajemności życia dlań niema,
Więc dzikie plany układa. —
Jeszcze tej nocy z maską na twarzy
Wyszła z haremnej komnaty,
Głos przemieniła, unikła straży,
Rzuciła w rzekę swe szmaty. —
Mówiono w zamku, do modrej toni
Gulema z żalu wsko zyła,
Ona tymczasem nie szczędząc koni
Nad wody Wisły pędziła. —
Czeka cierpliwie, czeka przebrana,
Wyjdzie na czaty i słucha,

Bywało wieczór, bywało zrana,
Póki nie dojrzy eunucha. —
Ten gdy nadjechał, widzi dziewoję
Poznaje cudną w niej brankę,
Więc ją porywa na koń jak swoję,
Przyszłą dla Chana kochankę. —
Pędzi z powrotem, wjeżdża już w bramę.
Przed okiem staje już Chana,
Z lica jej zrywa białą machramę [1],
Mówiąc, ot branka żądana. —
Chan ją z zapałem całuje, pieści,
Do swego łona przyciska,
Mówiąc, że znowu w niej skarb niewieści,
Że skarb miłości odzyska. —
Gulema branki nosiła imię,
I w łaski Chana się wkradła,
Aż w rok dopiero odkryto w Krymie
Jak serce Chana posiadła. —
Odtąd nie żądał Chan obcych branek,
Gulemę nazwał swą żoną,
Mówiąc, że z wszystkich w świecie kochanek,
Najlepszą swoja jest pono. —

Wieleż to razy znowu w pogadance,
Przy wrząco-wonnej mokki filiżance
Siedząc gwarzymy, a ja z murzy życia
Ileż dobywam tajemnic z ukrycia;
Raz było rzeknę:
„Posłuchaj murzaku!
„Mówią o Tobie jako o junaku,

„Mówią, żeś kradał koni w życiu wiele,
„Żeś nawet wykradł, mówią przyjaciele,
„Hemedę, córkę Adilbeja [3], — pana,
„Co w prostej linii był krewnym sułtana;
„Wspomnij te czasy, opowiedz jak było,
„Jak Ci to szczęście murzaku świeciło?

Tu Osanaga wyciągnął z pod siebie
Skurczone nogi, powstał i po niebie
Spojrzał do koła; a gdy orła zoczył,
Co nad jaiłą krąg wspaniale toczył,
Tak wyrzekł do nas:
„Kiedy byłem młody,
„Równie jak ten ptak zaznałem swobody,
„Spędzając życie w hulaszczej zabawie,
„Na koniu, w stepach; a że u nas w sławie
„Jest kradać konie, więc kradałem konie,
„Nieraz setkami wiorst biegając po nie,
„Ba! nawet głową nadkładając nieraz.
„A kiedy życie jakie wiodę teraz
„Porównam z dawnem, pełnem przygód, biedy,
„To zawsze imię wspominam Hemedy“.

Tu Osanaga spojrzał w lico żony
I tak znów mówił szczęściem upojony: —
„Pomnę tę chwilę, gdy raz z duszą hardą,
„Wkroczyłem w sady nad rzeką Kabardą,
„By Adilbeja gniew wyzwać tym razem,
„By się z nim zmierzyć jeśli chce żelazem,

„By raz umilkły wreszcie nasze skargi,
„Raz zakończyły odwieczne zatargi. —
„Gdy wtem o nieba! czy mię oko myli,
„Czy szejtan chciał mię opętać w tej chwili,
„Nie księciam dojrzał, lecz kobiece wdzięki;
„Na taki widok kindżał wypadł z ręki,
„Stałem jak wryty. Przedemną w altanie
„Na rozłożonym, tureckim dywanie,
„Piękna księżniczka w kwiatach spoczywała;
„Widziałem wtedy jako falowała
„Pierś jej przez gazę na pół uchyloną;
„Widziałem dalej jak na śnieżne łono,
„Zebrane w liczne a niesforne kosy,
„Spadły kaskadą bujne, krucze włosy;
„Widziałem wreszcie jej kibić toczoną,
„Ubraną w eswab [3], lubieżnie schyloną
„Nad kwiatkiem, w który utkwiła źrenice,
„Jakby mu zwierzyć chciała tajemnice;
„A tak czarowne było to widzenie,
„Żem siebie pytał, sen to czy marzenie?

„Jak orzeł z lotu górnego strącony,
„Lub jako jeleń kulą ugodzony
„Raptem paść musi, tak ja na kolana
„Padłem i ręką u wnuczki sułtana
„Wziąłem kraj sukni i kraj ten zuchwale
„Ucałowałem w namiętności szale. —
„O! bo mełaik [4] w nadziemiańskim świecie,
„Nie byłby zrównał w pięknie tej kobiecie!
„Hemede wówczas z marzeń rozbudzona,

„Wejrzała na mnie i drżąca zdziwiona
„Rzekła:
„„Nieszczęsny! czy prawa korana
„„Tobie nie znane? czy nogom młodziana
„„Wolno przestąpić ten harem niewieści?
„„Uchodź! czy słyszysz, że warta szeleści?"
„A jam jej na to:
„„Koran jest mi znany,
„„Wiem że zostanę śmiercią ukarany,
„„Ale Hemede w chwili gdy Cię widzę,
„„Wart się nie boję i ze śmierci szydzę.
„„Ty jako jałdyz [5] za jednem spojrzeniem
„„Zatliłaś serce nieznanym płomieniem,
„„I ono teraz gorejące, w szale,
„„Twojej miłości pożąda zuchwale". —

„Ona raz pierwszy sam na sam z młodzieńcem,
„Wstała oblana szkarłatu rumieńcem,
„Zdjęła machramę, co kryła jej szyję,
„Mnie ją wręczyła. Niewiedząc czy żyje,
„Błogą pamiątkę chwyciłem dziewicy,
„Jako zadatek serca obietnicy,
„I od tej pory przyszłość niemal całą
„W tej szmatce widzieć przeczucie kazało.

„Odtąd mych cierpień chyba nie policzę,
„Zaledwie z oczu znikło jej oblicze,
„Przypadła jedna, druga na szmer warta,
„Wszczęła się walka, krótka lecz zażarta,
„W której uległem nie bez krwi rozlania. —

„Tu nastąpiły przed księciem badania:
„Pytano głównie, co machrama znaczy?
„Czem się mój pobyt w sadach wytłómaczy?
„Alem ja milczał, byłem głazem wtedy,
„W głaz zamieniony miłością Hemedy; —
„Ona wiedziała, że noszę kajdany,
„Że dla niej cierpię; — od niej raz podany
„Przez okno jarlik [6] zawierał te słowa:
„„Kochaj! — Hemede miłość Ci dochowa."
„Więc też kochałem, — a nie było kaźni,
„Ażebym przed nią miał zadrżeć z bojaźni. —
„Nareszcie Ałłach nieskończoną mocą,
„Rozkuć kajdany pozwolił mi nocą
„I przeciąć w oknie wmurowane kraty;
„Pod oknem stał koń; — więc na koń i w światy
„Pędziłem wichrem przez znajome stepy,
„Aż pod „Siwasza zgniłego" [7] wertepy. —

„Przebrany w chałat [8] w czobana łachmany,
„Musiałem owce pasać jak czobany,
„Kradłem też Niemcom, Mołokanom [9] konie;
„Wieleż to wrzawy było nieraz o nie,
„Kiedy się zjawię nad rzeczką Mołoczną, [10]
„Gdzie Niemcy w strachu nie wiedzą co poczną?
„A ja tymczasem im z przed domu, z domu,
„Uwodzę bandą konie pokryjomu,
„I hajda przez step do cygańskiej ziemi [11]
„By ze wspólnikiem podzielić się niemi. —

„Nieraz bywało Cygan zebrał wieści
„Dla mnie aż nadto niepomyślnej treści,
„To w takim razie Binbasza [12] sklepienie
„Służyło zwykle za pewne schronienie,
„Gdzie jak lis w norze siedzę tydzień cały,
„Jeden raz syty, dziesięć raz zgłodniały. —

„Raz się zdarzyło, kiedym piekł jelenia,
„Przyszli obejrzeć Binbasza sklepienia
„I udzie uczeni. Mojego wejrzenia
„Widać się zlękli, bo wnet bajek krocie
„Narozpuszczali o mnie i o grocie;
„Mówiono, skarby tam strzegę we złocie,
„Lub powtarzano Osanagi imie,
„Jako głośnego rozbójnika w Krymie. —
„A wieść ta mylna na dobitkę biedy,
„W Biuk-Karolezie [13] doszła do Hemedy,
„Więc mi pisała, jak jej boli serce,
„Że pokochała, że kocha mordercę.

„Na tę wieść straszną i tak już tułaczy
„Mój żywot miał się pogrążyć w rozpaczy,
„Lecz Ałłach nie chciał pastwić się nad sługą,
„Zbawiennie natchnął, bym nie myśląc długo
„Przemienił żywot i z grot Czatyrdacha
„Zbiegł do dalekich krain Padyszacha [14] —

„Zamiarom spełna ziścić się udało,
„Jak Tatarowi z honorem przystało; —

„Zbiegłem do Turcyi, a tam służbę z chwałą
„Odbyłem przez rok w Alego korpusie;
„Basza mię poznał przy rozprawie w Brussie,
„Gdzie w krwawej walce miałem powodzenie;
„Zatom otrzymał pierwsze odznaczenie,
„Zostając w sztabie i przy baszy boku,
„A gdy z upływem następnego roku,
„Wypadło zbrojnie najść ojczyznę naszą[15].
„Z jakąż radością dążyłem tam z baszą!

„Jakże był cudnym dla mnie ten poranek,
„W którym dojrzałem jaśniejący wianek
„Gor Taurychich, jak szereg kochanek!
„Śmiały się do mnie góry i doliny,
„Nęciły oko po stepach stadniny,
„Dolatywała pieśń co z lat niewinnych
„Zapamiętałem z igraszek dziecinnych;
„A jadąc dalej w wioskach twarz mi znana
„Jakże radośnie była spotykana,
„Jakże mi radzi byli młodzi, starzy,
„Jakże witali mię czule Tatarzy,
„Nawet dziewice konia pojąc wodą,
„Nieraz czarując wdziękiem i urodą,
„Nie omieszkały gdy niebyło świadka,
„Przesłać z pod czadry całusa z ukradka;
„A jam z ich lica przypominał wtedy,
„Lico nierównie piękniejszej Hemedy.

„Stanąłem wreszcie w chatach Sałaczyka;
„Tum wnet odszukał Cygana wspólnika

„I wręcz mu mówię: żem przeszedł granicę
„Aby obaczyć drogą mi dziewicę;
„A gdy z dalszego znów opowiadania
„Cygan zmiarkował, że dziś mię osłania
„Od prześladowań służba w wojsku baszy,
„Przerwał w te słowa:
„Szczęście Cześci Waszej
„„Jak widzę teraz, nie źle się układa:
„„Adilbej umarł; — księżna wprawdzie rada
„„Być Wam nie może, i córki Wam nie da,
„„Tem niemniej Waszą musi być Hemeda!
„„Bo i gdzie szukać dawniejszej opieki?
„„Otóż Karolez stąd już niedaleki,
„„Tam po ogrodzie przechadzać się z rana
„„Lubi samotnie Wasza ukochana,
„„Wspomnieć jej trzeba na prawo korana,
„„Że grzech śmiertelny dziewica popełni
„„Kiedy lubego żądania nie spełni,
„„Wsadzić ją na koń a potem ukradkiem
„„Mułła[16] ślub wyda, w czem ja będę świadkiem“.

„Po dziś dzień żywię wdzięczność dla Cygana;
„Za jego radą Hemeda kochana,
„Dała się wykraść. Mułła błogosławił
„Jeszcze dnia tego, a kiedym się stawił
„Przed możnym baszą błagając za żoną,
Ten przyrzekł chętnie stanąć mi obroną
„Przeciwko księżnej, procesom i prawa. —

„I w rzeczy samej zła byłaby sprawa,
„Bo księżna zdolnych poruszyła ludzi;
„Pisała córce, że się hańbi, brudzi,
„Czas naznaczając by zerwała węzły,
„W jakich niebacznie śluby jej ugrzęzły;
„Ale napróżno, — nie zwiedli Hemedy.
„Do sądu sprawę przeniesiono wtedy;
„Chciano mię zniszczyć; lecz basza tak prosił,
„Tak błagał księżnę, z nią łzy nieraz rosił,
„Tak znowu groził i koran wspominał,
„Wreszcie na szczęście córki tak zaklinał,
„Że dopiął swego, przejednał słowami,
„A my do reszty przebłagali łzami“. —

Tu murza pieścił czułem okiem żonę,
Żapewne liczył rozkosze minione
I wyrzekł:
„Odtąd, rok rocznie się święci
„Dzień ten najmilszy dla naszej pamięci, —
„W którym mi kochać więcej nie broniono,
„W którym Hemedę mogłem nazwać żoną“. —

Helena wtedy cienie własnej matki
Mając w pamięci, — takie mi zagadki
We łzach odkryła:
„Matce można łatwo
„Przebaczyć opór, pogodzić się z dziatwą,
„Ale nam ojciec nigdy nie przebaczy!
„Ty nie wiesz zemsta co u Greka znaczy!

„On prędzej widzieć nas zapragnie w grobie,
„Niźli przebaczyć swej córce i Tobie".

Były to słowa prorocze kobiety,
Alem ja wtedy nie myślał niestety
O czarnej zemście; — we mnie wytwarzały
Wonczas uczucia jasne ideały. —

VI.

ZEMSTA KORSARZA.

Czas chyżo biegnął; po uroczej wiośnie
I po dniach letnich co przeszły radośnie,
Następowała już jesień bogata,
Gdy dnia pewnego wieść do nas dolata,
Że stary korsarz w smutku pogrążony,
Zamierzył wrócić w kandyjockie strony. —
Jakże był murza rad takiej nowinie!
On przygotował już dla mnie w dolinie
Biuk-Karolezu, winnicę wraz z sadem,
Bylebym jego pozostał sąsiadem;
Już nic nie mówiąc o tem, że zawczasu
Przyrzekł urządzić w głębi swego lasu,
Na kozły w ten dzień świetne polowanie,
Gdy korsarz wreszcie z Krymem się rozstanie. —

Tymczasem z wspólnej wynikło narady,
Że miałem z murzą wyjechać na zwiady —

Pomnę ten wyjazd: Osman trzymał w sieniach
Obadwa konie, ale na kamieniach
Szejtan coś stoi opuściwszy szyję, —
Nie rży, — pod lipą Sałgir smutno wyje,
Do nóg nie bieży, nie brzęknie obróżą;
Czemu pies z koniem tak smutnie dziś wróżą?
Nawet Szejtana nie dosiadłem jeszcze
A już się potknął; przeczucie złowieszcze!
Wreszcie zwodzimy ze skał nasze konie,
Spojrzę ku górze: a tam na balkonie
Stoi Helena, w postaci anioła;
Zdawało mi się, że tak do mnie woła:
„Wróć się o luby i ukój łzy moje,
„Bo dręczą serce straszne niepokoje,
„Szepcze przeczucie, że jak liść porwana
„Będę przez burzę Bóg wie gdzie zagnana". —
I raz ostatni widziałem jej wdzięki,
Jej pocałunki przesyłane z ręki. —

Zeszedł dzień cały, lecz zabiegi próżne;
Wprawdzie krążyły i to bardzo różne
Wieści o Grekach, (z nich jedne tajemne,
Inne zaś groźne), ale wszystkie ciemne,
Jako i niebo co się w chmurach kryło,
Co jako burzy zapowiedzią było. —
Mieliśmy wracać, kiedy zadyszana
Nadbiega postać znanego Cygana,
Któremu zdala patrzało już z twarzy,
Że złą wieść niesie, że mój los się waży. —

„Na pejhambera! [1] zaczął temi słowy,
„Okręt korsarski do drogi gotowy,
„Tu w Achtyjarze gdzieś ukrywać ma się,
„A jeśli grecka wyprawa uda się
„Do Karolezu, nocą za dziewczyną,
„To jutro ślady po wrogach zaginą“. —
I dodał jeszcze: że korsarz zmiarkował,
Kto córkę wykradł i kto ją przechował,
Że za to przysiągł dosięgnąć żelazem
Mnie z Osanagą — z osobna lub razem.

Więc znikły naraz domysły, złudzenia,
Nie było jednej chwilki do stracenia;
Dosiadłem konia. — Wtedy Osanaga
Widząc mój zamiar, rzekł:
„Bracie, — odwaga!
„Co koń wyskoczy pędź do Karolesu,
„Ja tu pilnuje Twego interesu“. —

Wypadłem na świat, a tu ciemno wszędzie,
Choć oko wykol, a do tego będzie
Burza, co z rana była już czekana;
Naonczas myśli zwracam do Szejtana,
Kładąc nadzieję całą w jego chodzie;
A koń też wspomniał o szlachetnym rodzie,
Bo jeno parskał, sadząc po bairach, [2]
Jako gazella skacząc po czairach,
I ani razu nie potknął się drogą,
Czuł każdy kamień, — czuł trawkę pod nogą.

*

Wreszcie nad Czarną [4] mój Szejtan okryty
Potem i pianą stanął jako wryty, —
I jam się ocknął. — Gdziem nie spojrzał okiem,
Niosła się Czarna szalonym potokiem,
Huczała w skałach, głosiła zniszczenie,
Unosząc w nurtach dęby i kamienie. —
Spojrzałem wyżej, — tam brzemienne chmury
Staczały walkę, ciągnęły na góry,
Tam było straszno, tam wody się lały,
Grzmiały pioruny i trzaskały skały. —

Zwróciłem konia! — Wtem mi się wydało,
Że tam za Czarną po skałach tętniało
Od spiesznej jazdy; słyszę dalej rżenie; —
Szejtan też zarżał, — straszne udręczenie, —
Dochodzą ucha przytłumione głosy; —
Wtem błyskawica przeszyła niebiosy
I oświeciła drugą stronę rzeki . . . . . .
Ujrzałem w on czas jak cień niedaleki,
Kilkoro ludzi na koniach i zbrojno,
Wśród nich kobietę w czarną suknię strojną,
Co włos rozwiany, a ręce, ramiona
Miała zwiśnięte. — Przebóg! znam, to ona!
Tak to Helena! więc w szale ją gonię,
I w całym pędzie skaczę w Czarnej tonie! —

Porwał mię potok i niósł po dolinie,
A wierny Szejtan jak bohater płynie,
Gwałtownie prądy prując muskułami; —
„O spiesz mój druhu! widzisz brzeg przed nami!“

Niestety brzeg był zarosły krzewiną,
A wody tędy podeszły głębiną,
Więc biedny rumak, choć był zdrów i młody,
Upadł na siłach, — zalały go wody.
Tak zwierz szlachetny dał życie w ofierze!
Jam się ocalił i po dziś dzień wierzę,
Żem tylko cudem nie znalazł mogiły,
Lecz do pogoni dalszej zbrakło siły,
Padłem na ziemię, przeklałem los srogi,
Że tak nie w porę wylał żywioł wrogi. —

Po nocnej burzy zabłysnął poranek,
Cichy wiaterek jak czuły kochanek
Z omdlenia cucił. — Później jasne słońce
Posłało z nieba promienie palące,
Na krew co z zimna zmarznąć była winna;
Wtedy poranna pieśń ptasząt dziękczynna
Ze snu budziła. — Niestety! zbudzenie
Było okropne! wspomniałem widzenie
Po ciemnej nocy, — ten blask błyskawicy,
Ten ciemny obraz porwanej dziewicy,
Tę zgraję ludzi; — to znowu po chwili
Spoglądam w koło: — Czy wzrok mię tak myli?
Nie widzę konia, wiernego Szejtana . . . . . .
„Druhu, mój druhu! więc Czarna wezbrana
„Miała cię ukryć przedemną na wieki?“
I z żalu za nim zwilżyłem powieki. —

W Karolez-Orcie ciemnieć poczynało,
Kiedym się ujrzał przed znajomą skałą;

Tu po raz pierwszy od kilku miesięcy,
Na me spotkanie nikt nie wyszedł więcej,
Nikt mię nie czekał w podwojach balkona,
Jak to czyniła Helena stęskniona;
Nikt nie pogłaskał wiernego Szejtana:
Bo gdzież koń wierny? a gdzie ukochana?
Nawet i Sałgir nie przybiegł do nogi,
Biedny się walał teraz w pyle drogi;
Spojrzę, — a na nim skrwawiona obróża;
A więc zabito walecznego stróża! —
Poszedłem dalej w haremne pokoje:
Jakiż tam nieład! — wybite podwoje —
Przebóg! Hemedę widzę na dywanie
Bladą, cierpiącą; we krwi jej posłanie, —
Czy żyje, pytam? ona ani słowa;
Lecz za nią służba mówiła domowa,
Że w maskach Grecy napadli dom w nocy,
Od strony rzeki, że za nim pomocy
Wezwać zdążyły samotne kobiety,
Były we wrogich rękach już niestety,
Była Helena związana, porwana,
Była Hemedzie, przez zemstę zadana
Kindżałem w piersi niebezpieczna rana. —

Musiałem zostać przy Hemedzie chwilę:
Jej zawdzięczałem szczęśliwych dni tyle,
Żem nie śmiał teraz pozostawić jednej,
Bez mej opieki. — Opatrzyłem biednej
Zadaną ranę, kryłem me zmartwienia,
By koić tylko jej ciężkie cierpienia. —

— Tymczasem służbie kazałem na stronie
Ze stajni wybrać dwa najlepsze konie.
Zasypać w żłoby, by nim wzejdą gwiazdy,
Były gotowe do pośpiesznej jazdy.
Byłem przy rannej, gdy w tem konia rżenie
Dało się słyszeć i w skałach tętnienie,
Z kolei znany głos dochodzi ucha,
Hemede drgnęła, westchnęła i słucha,
Wreszcie do sali blady i zmęczony
Wpadł Osanaga: — spojrzał i rażony
Chociaż mąż silny padł do nóg Hemedy. —
Była to chwila uroczysta wtedy!
Komnatę cisza zaległa grobowa,
Ciszę przerwała Hemede w te słowa:
„Ty żyjesz, z Tobą i ja będę zdrowa“. —
I powitała męża giestem ręki,
A w duszy czystej słała Bogu dzięki
Za to, że mąż jej wrócił żyw do domu. —

Ze łzami w oku szedłem pokryjomu
Dosiadać konia, gdy wtem śpiesznym krokiem
Podeszedł murza i przyjaznem okiem
Spojrzawszy na mnie domyślił się pewnie
Jaki mój zamiar, bo przemówił rzewnie:
„Zapóźno druhu! od ostatniej nocy,
„Twoja Helena nie w naszej już mocy,
„Obecnie przestrzeń morza nas z nią dzieli. —
„Słuchaj jak było:
Grecy co siedzieli
„W karczemnej zgrai, zapewnie spostrzegli

„Nagły Twój wyjazd, — bo zaraz się zbiegli;
„A mając silne na mnie podejrzenia,
„Lub też poznając kim jestem, z wejrzenia,
„Jeden z rozmysłem głośno, tajemniczo,
„Wskazywał drogę kędy ze zdobyczą
„Powracać będzie korsarz do okrętu,
„A dla lepszego w mej głowie zamętu,
„Odkrywał niby ważną tajemnicę,
„Kędy miał okręt zarzucić kotwicę. —

„Ja słowu wierząc, pospieszałem w strony,
„Kędy w przesmyku z ludźmi zaczajony,
„Helenę łatwo odbiłbym przemocą;
„Bo nawet burza co szalała nocą,
„Nam sprzyjającą tem więcej się zdała;
„Po długiej chwili nadzieja znikała, —
„Nadzieja znikła, gdy poranna zorza
„Bladawe światło słała na przestworza
„A noc pierzchała; wtedy zgadłem jasno,
„Jak nierozważnie wpadłem w matnię własną.

„Na Twą wyprawę choć kładłem nadzieję,
„Tom ją wnet stracił, widząc jak szaleje
„Wezbrana Czarna mętnemi nurtami; —
„Bijąc się wtedy z własnemi myślami,
„Pobiegłem w stronę gdzie między skałami
„Miała skryć okręt mała przystań morza;
„Wtedy się lało światło na przestworza
„I łatwo Greków dostrzegłbym u brzegu;
,Lecz znów ofiarą padłem ich wybiegu;

„W przystani bowiem ani żywej duszy,
„Jeno się morze zżyma, szumem głuszy,
„Jeno się delfin po falach przewala,
„Jeno się mewa żałośnie użala. —

„Na peihambera! jeszcze ludzie nigdy,
„Takiej mi w życiu nie zrządzili krzywdy,
„Jako młokosa wywodząc mnie w pole —
„Mnie! co węch lisa, a oko sokole
„Dała natura, — ten dar stepu syna!
„Czyż moja dusza starzeć się poczyna?
„Czy prorok skazał?... Więc bluźniąc zuchwale
„Niebu na ludzi posyłając żale
„Pomimowolnie dotarłem wybrzeży,
„Kędy Chersonez [5] w rozpadlinach leży;
„Tu za wyłomem widzę zgraję ludzi,
„Więc się na chwilę radość we mnie budzi,
„Zrywam się, pędzę..... Kiedy raptem z toni
„Skryty od wichru i ludzkiej pogoni
„Wychylił okręt maszty, białe żagle;
„Widziałem wonczas jak korsarze nagle
„Do opuszczonej podbiegli kobiety
„W gruzach świątyni, widziałem niestety,
„Jak od kolumny porwana w rozpaczy
„Helena zwisła na rękach siepaczy,
„Jak ją zniesiono do łodzi z gór stoku;
„Grek, narzeczony był tam przy jej boku.—
„Widziałem wreszcie jak kotwicę zdjęto,
„Jak wszystkie żagle na wiatry rozpięto,

„I jak się czując okręt królem fali,
„Mknął po tych falach i ginął w oddali. —

„Nam cóż zostało? jeno łzy i rany; —
„Ale w wyrokach Ałłach niezbadany!
„Znoś więc pokornie zesłane Ci ciosy,
„Uzbrój się męztwem, a tajemne głosy
„Szepczą, że wszystko co się dotąd stało,
„Wyjdzie na dobre a dla Ciebie z chwałą". [6] —

Tu murza umilkł, a ja mu dłoń bratnią
Ścisnąłem mówiąc: że jutro ostatnią
Spełnię wycieczkę, aby ujrzeć zbliska
Te przez Helenę deptane zwaliska. —

VII.

W RUINACH CHERSONEZU

Jeszcze na świecie nie zabłysnął dzionek,
I nie zdarł z nocy cienistych osłonek,
Jeszcze spiewacy z pod skrzydeł zroszonych
Nie wysunęli główek snem zchylonych
I nie witali poranka jesieni.
Jeszcze spał wszechświat, gdym z górskich przestrzeni
Dążył samotnie do morskich wybrzeży. —

Stąpam, — gruz trącam a z gruzów wybieży
Płaz bojaźliwy co drogę przebieży
I w raz się kryje, gniewnie z legowiska
Sycząc za najście głazów cmentarzyska;
I w rzeczy samej, zda się, że w głaz zmieni
Śmierć każde życie w tym grobie z kamieni. —
I któż da wiarę, że tu gród bogaty
Wieków dwadzieścia jak słynął z oświaty?
Że te zwaliska, to były świątynie,
Gmachy, pałace, słynne w sztuk dziedzinie,
Dzisiaj omszałe, prastare pamiątki,
Heraklejskiego Chersonezu szczątki? —

W gruzach grobowe zaległo zacisze,
Jeno wszechwładnej śmierci polot słyszę,
Jeno żałobna odezwie się nuta
Z przeszłości świetnej tych ruin wysnuta;
Nucie wtoruje zefir od południa
Straszliwym jękiem, zda się, że zaludnia
Puste przestrzenie, że przepędza dusze
Na miejsce kary, na wieczne katusze. —
Jeśli wy duchy, to może powiecie,
Czyście słyszeli o pewnej kobiecie,
Co jeszcze w miłość wierzyła na świecie?
Biedna Helena! gdzie ona? czy żyje?
A na to wicher jeno głośniej wyje.

Oto już blisko rozpostarta skała,
Na której chwile ostatnie spędzała
Biedna dziewica. Na skale kolumna
Bez kapitelu, ale jeszcze dumna,
W pośród marmurów wznosi się wysoko;
O jak ponętnie nęci moje oko
To dzieło mistrza, — na niej pewnie czoło
Wsparła Helena. . . . . . .
. . . . Lecz przebóg! w około,
Widzą tam znaki! spisane podnoże!
Czytam! poznaje, to ona o Boże!
Na tej kolumnie wywnętrza się, kwili
I razem żegna mnie w ostatniej chwili. —
Oto jej słowa:
„Jako niemowlęce
„Dzieciątko płacze i wyciąga ręce

„Ku drogiej matce, której nie obaczy,
„Tak ja porwana w niemniejszej rozpaczy
„Na próżno żądam przyjaźnego słowa,
„Na próżno czekam na jedno „bądź zdrowa“.
„Więc się przeczucie w całości spełniło,
„Jam w rękach zemsty; ono mi mówiło,
„Że własny ojciec zgotuje grób pono,
„Jeśli nie zechce zostać Greka żoną. —
„A wszystko z winy, żem święte przysięgi
„Śmiała zapisać w ślubne niebios księgi. —
„Gdybym choć znała, — gdybym była pewna,
„Że owa burza złowroga ulewna,
„Tam na wezbranym a zdradliwym brodzie,
„Nie skryła jego w rozhukanej wodzie?
„Tobym się z losem moim pogodziła;
„Lecz myśl, że teraz kryje go mogiła,
„Że na dnie morza albo na dnie rzeki,
„Teraz mu zimny zwir gryzie powieki,
„O! ta myśl umysł pomroką zakrywa,
„Zbolałe serce strzałą znów przeszywa
„I mówi: czemu ono się ulękło
„I w tę noc straszną z żałości nie pękło? —

„On miałby zginąć? Nie! on żyje jeszcze;
„Mówi nadzieja, a ja się nią pieszczę,
„Że on tu blizko, że mężny, że dbały
„Biegnie po śladach w Chersonezu skały,
„Że zdala dojrzy czarną moją postać,
„Że się tu przedrze aby mię wydostać,
„Że straż rozgoni; — a jeśli od broni

„Mamy oboje zginąć w tej pogoni,
„To jeszcze śmierć z nim ze śmierci najlżejsza,
„Byłaby pono dla mnie najmilejsza. —

„Niestety! okręt wyruszyć gotowy
„Czeka już na mnie, jak orszak grobowy;
„Nikt nie przybywa więc znikły nadzieje,
„Przedemną przepaść i ziemia się chwieje,
„Zda się, że strąci tę białą kolumnę,
„By mi zgotować przed odjazdem trumnę.
„Lecz nie kolumna, tylko ja się chwieję,
„Tylko mój umysł z rozpaczy szaleje;
„Bo jak nie szaleć, kiedy w jednej chwili
„Tracę tych, którzy sercu memu mili;
„Obecnie dla nich ja dziecko tułacze,
„Już ich nie ujrzę; i was nie obaczę
„Urocze góry jak was ranne słońce
„Codzień ubiera w purpurowe, lśniące
„Złote płomienie. — Pod waszą koronę,
„Lasy dziewicze, ogrody zielone
„Więcej nie przyjdę słuchać jako spada
„Ze skały czysta jako łza kaskada;
„A po Belbeka [1] i Kabardy toni,
„Dzwięczącą nutą piosnka nie pogoni,
„Ni ją na skały echo nie poniesie,
„Jak to bywało w Orta Karolesie. —
„Harem Hemedy w najwonniejsze kwiaty
„Stroić nie będę. wieczorem na czaty
„Nie siądę w progach znanego balkona,
„Jakem siadała nieraz utęskniona. —

„Gdzież to radością serca upojenie,
„Gdym posłyszała po skałach tętnienie
„I powrót tego, com go pod skrzydełko
„Miłości kryła? Czemu to światełko
„Tak wcześnie zgasło? Dzisiaj czemu płacze?
„Czemu mą młodość targają rozpacze?
. . . .
„Boże co widzę? ostatnia już chwila,
„Nadchodzą zbiry, dusza się wysila,
„Ostatnie słowa kreśli ręka moja,
„Luby do grobu, jam Twoja! jam Twoja“!

Pękało serce, a z myśli wyzuty
Stałem bezwiednie do miejsca przykuty,
Czytając sto raz słowa krwią nabiegłe;
To znów brnąc myślą w krainy odległe,
Zrywam się, pędzę przed siebie w tę stronę,
Kędy mam zchwytać niebo utracone.
Tymczasem wody pluskały falami,
A wicher jęczał pomiędzy skałami,
Jakoby głosił ze wszech stron pustkowie;
Zdawałoby się, że za mnie wypowie
Bolesną skargę przed obliczem Boga,
Lub tam gdzie żyje teraz ma nieboga,
By ją uprzedzić, żem w równej rozpaczy,
Że równie bez niej i mój los tułaczy. —

Zeszedł dzień cały a noc przezroczysta
Usłała gwiazdy; wonczas kamienista
Wiodła mnie ścieszka po nad morza brzegiem,

Dokąd dążyły bałwany szeregiem,
Bijąc raz po raz o skały nadbrzeżne;
Od nich spadały piany biało-śnieżne
Na moje czoło; nieczułem zniewagi,
Myśli natomiast nabrały rozwagi;
Pytałem głównie dla kogo ja żyję?
Jaki użytek we mnie świat odkryje?
Kiedy ja światem teraz gardzę, szydzę,
Kiedy ja z ludźmi teraz żyć się brzydzę. —

Mówiono kiedyś, kiedym był dziecięciem,
Bym bał się Boga, kiedym był chłopięciem,
Abym się uczył, że w nauce leży
Skarb, którym szczęście człowieka się mierzy;
Jam im uwierzył i Boga w ludzkości
Równie kochałem jak i z ksiąg mądrości. —
Lecz czemu w owe młodociane lata,
Nikt nie ostrzegał czem jestem dla świata?
Czemu ogłuchłem, kiedy tak proroczo
Głos potajemny naturę uroczą
Wskazywał mówiąc: „oto wyższe cele,
„Oto mądrości, z nich naucz się wiele,
„Abyś w przyszłości innym patrzał okiem
„Na skarby ziemi, abyś innym wzrokiem
„Chwytał ideał ludźmi nieschwytany“.
Jednakże wonczas sam prądem porwany,
Bezwiedniem dążył do czego świat bieży;
I któryż z jasnych umysłów powierzy
Że celem świata bogactwo i złoto?
Że miliony ludzi tylko po to

Tylko z tem żyją? Jam też odurzony,
Na ślepo zgrają tych ludzi wiedziony
Pracował wściekle, rówiennikom moim
Nie dałem pracą i nieludzkim znojem
Siebie wyprzedzić. — Czy był w tem pożytek?
Dla mnie bynajmniej; czułem sił ubytek,
Com dał dla innych na przepych, na zbytek.
Wtedy raz pierwszy skargę na niebiosy
Niosłem na ludzi i na moje losy,
Że moja młodość haniebnie skażona,
Że czysta wiara w Boga zawiedziona. —

Postanowiłem, wyleczyć się z rany:
Z rozkoszą tedy zerwałem kajdany,
Zmieniłem życie, — nastąpiły chwile
Prawdy, spokoju, — spędzałem je mile
Na wodach morza lub na góry szczycie,
Nurzając duszę w najczystszym błękicie,
Zwiedzając w świecie najpiękniejsze kraje,
Miłując sztukę, krajów obyczaje,
Słowem to wszystko gdzie mogło się mieścić
Piękno, co duszę tak umiało pieścić! —
Z koleim zwiedził Taurydę starą; —
Tum się zapalił odmłodzoną wiarą
Do dawnych dziejów, a czasu nie tracąc,
Z każdym dniem nową wiedzą się bogacąc,
Zgłębiałem dzieła Pallasa, [2] Keppena. [3] —
Wonczas niebiosy chciały, że Helena
Mieszkała w Jałty uroczej dolinie,
A jako Jałta w całym świecie słynie,

Że najpiękniejszą jest doliną w Krymie,
Tak i Helena najpiękniejszym w rymie
Zdobna imieniem, przecudną urodą,
Skromnym uśmiechem, duszą czystą, młodą,
Była stworzona raczej na boginię;
A kiedy serce, me szczęście jedynie
Jej poświęciłem, wtedy dźwięczna nuta
Błogiej miłości pierwszy raz wysnuta,
Była w pełniejszy akord uchwycona
Przez tę dziewicę; — pierwsza w życiu, ona,
Pojąłem, była dla mnie przeznaczona! —

Z nowym uczuciem nowy się świat cały
Wydawał dla mnie, me myśli igrały
Tak znów radośnie jak za lat dziecinnych;
Nie miałem wtedy marzeń, życzeń innych,
Jak pełną piersią odetchnąć na świecie
Przy tym aniele, tej wzniosłej kobiecie.
Miałem więc wszystko, byłem więc szczęśliwy,
Obfite plony zbierałem z mej niwy —
Z niwy miłości, odzyskałem wiarę
I miałem spełnić rajskich uciech czarę. —

Dziś moje życie jedna ręka harda,
Stargała mściwie! Dziś w oczach pogarda
Stoi wyraźniej dla ziemi i nieba,
Dziś mi nic więcej na świecie nie trzeba,
Wszystkiegom użył, a więc zginąć mogę.
Jakże tu łatwo znaleźć skonu drogę,
Jeden krok tylko a w morskiej głębinie

Iskierka życia płonąca zaginie.
Tak myśląc staje nad falą zuchwale:
W tem zajaśniały oddalone fale,
Z światłem powstaje wodniana dziewica,
Ku mnie zwróciła jasno-blade lica
I kibić wiotką, wzrokiem mię przeszywa
A rączką małą mami i przyzywa
Niby w objęcia. — Omdlewało oko,
Niechybnie w fale skoczyłbym głęboką. —
Gdy wtem z Południa zefir zawiał błogi
I tuż spostrzegam rysy mej niebogi;
Ona promienna, wciąż piękna choć blada,
Z żalem westchnęła i do mnie przypada,
Rękoma lico wstydliwe zakrywa,
Z ócz perły roni.— W tem wicher się zrywa,
Zagłusza jęki, któremi mnie wzywa
I wdal ją niesie; — tylko szlak świetlany,
Tam na Południe był za nią usłany. —
Tym szlakiem czyżby mnie zwała do siebie?

I znowu nowe ujrzałem na niebie,
Zjawisko trzecie. W powietrzu się błyska,
Na chwilę nocna cień rzednieje, pryska,
A równocześnie w locie zawieszoną
Widzę dziewicę wprost ku mnie zwróconą.—
Ona na Północ wskazała surowo
A gest wyrzutu uczyniwszy głową
Wyrzekła:
„Nie gardź ni ludźmi, ni światem,
„Nie ludziom pracuj, ale dla ludzkości,

„Spójrz na ich nędzę, pozostań ich bratem,
„Dociekaj świata głębokiej mądrości“.
To mówiąc znikła jako inne znikły. —

I mnie trzy prądy trzech myśli przenikły:
Jeden gorący, co jak lawa płynął,
Rwał mnie do siebie bym na wodach zginął;
Nierównie wartko porywał prąd drugi,
Pędząc przed siebie gdzie Południa smugi,
Gdziebym mógł lubej zostać życia świadkiem,
Z nią razem cierpieć, ją kochać ukradkiem;
Tymczasem trzeci prąd zwał ku Północy,
W rodzinne strony, gdziem miał nabrać mocy
Pracować jeszcze, gdzie mnie ludzkość cała
W skalanej nędzy oczekiwać miała. —

Który z trzech prądów porwał moje życie,
Być może o tem jeszcze usłyszycie.

VIII.

MIŁOŚC ZWYCIĘŻA.

Haire Hellas! [1] mężne twoje plemię,
Twe jasne nieba, twe wyspy, twe ziemie,
Twe sine wody, falujące morza,
O Grecyo! twoje witam dziś przestworza!

Oto i Kandya cel mojej podróży,
Jakież mi szczęście dziś ona wywróży?
Czy mię otoczy duch zemsty do koła?
Czy ujrzę postać mojego anioła?.....
Na wszystkom gotów! — Śmierci się nie boję,
Bo cierpię, — żale ze śmiercią ukoję;
Ale wpierw jeszcze niech się uwydatni
Nową potęgą duch po raz ostatni
W rozpaczy, z jaką kochanek spoziera
Ku niebu, gdy mu kochanka umiera;
Niech się wyleje we łzach w jakich tonie
Kochanka czuła po lubego skonie;

Niechaj nie jeden ojciec kiedy marzy
O szczęściu dziecka, me słowa rozważy;
Niech wreszcie śmiało prawdę pierś wypowie
Ojcu Heleny, niech i on się dowie,
Że są przestworza duszy co szaleją,
Po których stąpać nie wszyscy umieją.

I biegłem chyżo kędy wiodła ścieszka
Tuż po nad morzem, kędy nieomieszka
Wróg przygotować godne mnie spotkanie;
Cha! co ma stać zię, niechaj raz się stanie.
Wtem słyszę: pieśń mnie dolatuje znana,
Już raz słyszana, w przeszłości spiewana.—

Spiew Heleny.

Kochanka ujął miłości szał
I do ucieczki swą lubę zwał,
Ale szanując honor rodzica,
Staje w uporze skromna dziewica.
　　Szlachetny upor w potęgę rósł,
　　Dziewica mdlała, omdlałą wzniósł
　　Luby na siodło, sam dosiadł konia
　　I rączo zbiegli na jaił błonia. —
Tam na jaile w nocy, wśród skał,
On znów do życia kochankę zwał,
Tam przebaczenia u stóp jej prosił,
Ściskał jej ręce, łzami je rosił. —

Potem jej gniazdko urocze zwił.
Z czary miłości z nią nektar pił,
Ją czule pieścił, szukał natchnienia
Z jej słów, z jednego lubej wejrzenia.

I oni szczęścia ziemskiego wzór,
Spiewali wspólnie miłosny chór,
Póki sęp-korsarz niepostrzeżony,
W ich złote gniazdko nie wpoił szpony. —

On bez litości zamknął im świat,
Złamaną córkę, jak wonny kwiat
Wywiózł do Kandyi, gdzie ją w imieniu
Ojcowskiej władzy trzyma w więzieniu.

Tam w szale zemsty przedstawia jej
Męża co wybrał po woli swej,
To znów jej wskaże wrota klasztoru,
Mówiąc, innego nie zna wyboru,

Więc płacze dziewcze i szle swój żal
Na dalne morza, na góry wdal,
Błagając Boga, aby wybrany
Kochanek z nieba, zdarł te kajdany.

Tu pieśń zamilkła, a słowo kajdany
W sercu i w uszach brzmiało naprzemiany,
Jakoby dawne wyrzuty sumienia,
Żem ją nie dobył po dziś dzień z więzienia;
Więc w nowym szale pobiegłem w te strony,
Skąd mnie doleciał głos jej utęskniony,
Gdziem ostatecznie miał wejść w domu progi,
Co był mi drogi, zarazem złowrogi. —

I losy chciały, żem pierwsze podwoje
Znalazł otwarte, przez nie na pokoje
Szedłem w rycerskie rynsztunki przybrane,
Powagą męża, zdobywcy owiane. —
Były tam zbroje jedne rdzą pokryte,
Inne błyszczące, inne z krwi niezmyte
W walce o życie; miecze obosieczne
Kryły tam ściany, a bronie odwieczne
Przypominały czasy staroświeckie,
Kiedy to męztwo, bohaterstwo greckie
Ważyły losy, światu były wzorem. —
Korsarz zapewne szczycił się tym zbiorem,
Zasiadał w karło pod oknem komnaty,
By dumać jak to bywało przed laty;
Tu wciągał zefir przez okno rozwarte
A wzrokiem gonił, pieścił rozpostarte
Wody Egeiskie, drogie mu głębiny,
Po których zbierał tylekroć wawrzyny;
I pewnie nieraz na te modre fale
Zbiegłej młodości wdal przesełał żale,
Ścigając okręt falą kołysany
Lub inny wściekle po falach miotany.
Myśląc, że dumnie tam na jego przedzie
Daje rozkazy, że go na bój wiedzie! —

Drugiej komnaty gdym przestąpił progi
Owiał mnie inny duch jakoby błogi
Wonnego kwiecia, jakoby świątyni;
Pobyt uroczy nieznanej bogini! —

Drogie kamienie, bogate dywany,
Szale kaszmiru, ubierały ściany,
To znów bogactwa Indyi przeplecione?
Koralem, muszlą suto ozdobione,
Pokryły sprzęty bogatej roboty,
Nadobnej sztuki ciekawe przedmioty;
Między innemi łoże, co w koronkach
Było jak kwiatek w śnieżystych osłonkach
Lub jako gniazdko do którego zleci
Radosne ptasze i piosnkę roznieci. —
Na oknie klatka była umieszczona
W arabskim guście pleciona, rzeźbiona,
Była pałacem ptasząt, które zda się,
Że zapomniały o wolności czasie; —
A wszędzie barwne, najwonniejsze kwiaty
Tworzyły w oknach czarodziejskie światy,
Po za któremi wzrok sięgał po fali,
Bujał po falach, gubiąc się w oddali.

O bezwątpienia! że ten raik mały
Jakieś niebianki pewnie zamieszkały,
Więc chciwie oczy Heleny szukały;
Jej tam nie było; ale w tejże chwili
Spostrzegłem obraz, — oko mnie nie myli,
To jej są rysy: — ten sam splot warkoczy,
Taż mądrość czoła, piękne wielkie oczy,
Ten uśmiech miły — dar pięknej Wenery,
Ten wyraz twarzy tak niewinny, szczery,
Wreszcie ta róża centyfolija biała,
Którą Helena w bujny włos wplatała. —

Była w postawie kandyjskiej dziewicy,
Kiedy ze dzbanem idzie do krynicy;
O stokroć szczęśliw! kto raz takiej wody
Z jej rąk się napił, kto blask jej urody
Pijąc dopatrzył, tego urok wszędzie
Jako zjawisko rajskie ścigać będzie,
Ten będzie marzył. ów zdrój uprzytomni,
Swej Kanefory nigdy nie zapomni. —

Wtedym pomyślał, że przed tym obrazem
Staje i korsarz z gniewem ale razem
I z dumą ojca. — On dziki, swobodny
Niemiałbyż córki pokochać nadobnej?
Czemużby niechciał nieba jej przychylić,
Na równi ze mną nie chciał uszczęśliwić?
Wprawdzie ją karci, lecz niemniej boleje,
Z miłości ku niej na pewno szaleje,
Zwąc mnie jednego spokoju wydziercą.

Tak! lecz on dla mnie nie mniejszym mordercą;
O! my obydwa zacięci rywale,
Śmierci lub życia upragnieni w szale,
A ten kto pierwszy głowę swą położy,
Drugiemu drogę do szczęścia otworzy. —

W dalszej komnacie na niskim dywanie
Spoczywał korsarz; jego oddychanie,
Było tak twarde jak całe posłanie;
Twarz miał śniadawą. do mnie odwróconą,
Głowę miał siwą, krótko ostrzyżoną,

W kanciastem czole, zbrużdżonem głęboko
Utkwiła wola, a przez groźne oko
I brwi tryskały dzikie Marsa gusta;
Pychę zdradzała spodnia warga tłusta,
Zmysłowość skrzydła nosowe rozwarte;
Drzemiąc miał usta na poły otwarte
Jakby odpychał niemiłe marzenia;
Tu go zbudziłem dotknięciem ramienia;
Wzdrygnął się korsarz, gwałtownie sen przerwał,
Mnie nie znał, spojrzał, z dywanu się zerwał,
A myśląc pewnie, że go do pomocy
Ktoś obcy przyszedł wyzywać po nocy,
Mówił:

„Idź z Bogiem, już wszelkiej wyprawy
„Korsarz zaniechał, — inne jego sprawy,
„Inne duch jego teraz plany kryje,
„Korsarz wiedz o tem, jeno zemstą żyje.
„.....I ja mam innym pomocy udzielić,
„Gdy mnie samemu przyjdzie się ośmielić,
„Jej żądać, prosić? — O! mnie jej potrzeba
„Więcej jak drugim! — Ja piekła i nieba
„O nią błagałem; — piekła, by z wnętrzności
„Wydała tego co zrodzon z nicości,
„Zatruł mi życie, — nieba, abym dziecie,
„Me drogie dziecie mógł ratować przecie. —
„A jednak głuchy był Bóg na me prośby
„I niemniej piekło głuche na me groźby,
„Jedno i drugie każą się znieważać,
„Każą wyrzekać, przekleństwa wytwarzać

„I śmierć nadejdzie, ale nieinaczej
„Jak pośród przekleństw, groźby i rozpaczy“.

I każdy byłby starał się z litości
Koić bluźnierstwem cechowane złości,
Ja tylko jeden z pogardą, niedbale
Zmierzyłem Greka i mówię:
„Twe żale
„Odłóż na później, ja w niemniejszym szale!
„Wiedz, że przychodzę z wieścią niesłychaną,
„Żem Ci niedawno córkę ukochaną
„Wśród nocy wykradł, żem z nią szczęście dzielił,
„Żem Twoje życie stargać się ośmielił
„I że dziś jeszcze z rozmysłem przybywam,
„By Ci oznajmić, że gniew Twój wyzywam,
„Że Tobą gardzę, boś ojcem tyranem,
„Żem ja Twej córki kochankiem i panem,
„Że Ci Helenę znowu zabrać muszę,
„Dzisiaj, czy słyszysz? lub wydrzyj mi duszę“.

Słyszy to korsarz i ręce zaciska,
A z oka na mnie błyskawice ciska
I mówi:
„Dzięki! stokroć niebom dzięki
„Co Cię przysłały abyś z mojej ręki
„Odebrał kary za te wszystkie męki,
„Które poniosłem z przyczyny dziecięcia.
„ . . . . . Gdzież się podziała potulność dziewczęcia,
„Jej posłuszeństwo, pokora i cnoty?
„Czemu tak chyżo przeminął wiek złoty,

„Gdy rada biegła spocząć na mem łonie?
„Dzisiaj samotna zwykle we łzach tonie,
„Albo ją widzę znowu nieugiętą,
„Jak żywi w sercu tę miłość przeklętą,
„Miłość występną, wiodącą do zguby.
„Lecz kto przyczyną jest niecnej rachuby
„By podejść ojca rodziny ognisko?
„Kto zmienił w brudu, nędzy je siedlisko?
„Kto miłość zrodził, a w gadziny słowie
„Jad w krew zapuścił? ten za to odpowie.
„Nim jesteś! mówisz, więc powiedz szatanie
„Czemuś ją uwiódł?“
„Dziwne zapytanie!
„Lecz wiem z kim mówię: więc się dowiedz o tem,
„Że jak są ludzie, którzy czoła potem
„Skrapiając ziemię niemniej ziemię lubią,
„Że jak są ludzie co z bogactw się chlubią,
„Ze jak znów inni próżniacy, ochoczo
„W uciechach zmysłów życie nędznie toczą,
„Tak znów są tacy, ci prawdy sonowie,
„Cnotliwi w czynach, w myśli, w każdem słowie,
„Co chcą wielkością otoczyć świat cały,
„Przelać hart w dusze ludzkie niebywały. —
„I wiedział pan Bóg, że im na podnietę
„Ku temu trzeba utworzyć kobietę. —
„Ja też w kobiecie widzę ów wzór Boży,
„Którym ukochał nad skarb świata drożej, —
„Kocham ją w dziecku, jako w pączku kwiatek
„Gdy w swym szczebiocie wytwarza już światek

„Mały jak sama, naiwny, dziecinny,
„Lecz niemniej wdzięczny, jak ona niewinny. —
„I potem czciłem kobietę w dziewoi
„Kiedy z latami urodę podwoi
„Jak pełna róża w majowy poranek;
„Ona niebianką wtedy wśród ziemianek,
„Gdy raczy spojrzeć, to czarów potokiem
„Ujarzmi wszystkich jak anioła wzrokiem,
„A niechaj znowu ozwie się jej prośba,
„Tam na raz zcichnie niezgoda i groźba,
„Zakwitnie miłość wzajemna na świecie; —
„A któż w cierpieniu dorówna kobiecie?
„Kto łzę na widok obcej nędzy leje?
„Od kogo balsam pociechy powieje?
„O stokroć szczęśliw! kto w kobiecem oku
„Pełnem niebiańskich zalet i uroku
„Dopatrzył łezkę! ten perłę w potoku,
„Ten wyraz smutku raz pierwszy zrozumiał;
„I szczęśliw jeszcze kto dopatrzeć umiał
„Rozlaną piękność w tęsknej kobiet twarzy,
„Ten poznał piękność, o niej odtąd marzy;
„A kto dał cnotom domowem początek?
„Komu zawdzięczyć wzniosłej myśli wątek?
„I czy świat cały bez jasnej pochodni
„Uczuć kobiecych niebyłby świat zbrodni? —

„Więc pojmij wreszcie, gdy ideał stwarzam
„Zacnej kobiety, to ją nie znieważam,
„Ale uwielbiam, a tę stawiam w rzędzie
„Istot niebiańskich, z której się dobędzie

„Gorąca miłość. . . . . Lecz Helenę jeszcze
„Kocham stokrotniej za natchnienia wieszcze,
„Co wlała we mnie. — Miłość ma poczęta
„Z jednego tchnienia, tak wielka, tak święta,
„Że o niej ludzie nie są marzyć w stanie;
„Było to dwóch serc natchnionych spotkanie;
„I jam się przejął świętym obowiązkiem
„Żyć tą miłością, połączyć się związkiem
„Nierozerwanym przez człowiecze siły;
„Sądzę, że święte prawa moje były,
„Ze na nich twardo oparłem się w czasie
„Gdym jej zwił gniazdko w pięknym Karolasie. —
„ . . . . . Tyś jednak zdeptał te prawa tyranie
„I dwa serc na raz jesteś zabić w stanie!“

Tych słów nawałem korsarz odurzony,
Wyrzekł do siebie:
„Szalony! szalony!
„Jam nic nie baczył, dowierzał Helenie,
„A tam po kątach jedno biesa tchnienie
„Zrobiło zamęt w umyśle dziewczęcia.
„Lecz o tak wielkiej miłości pojęcia
„Nie miałem nawet“.
Tu mierzył mnie okiem,
I straszył burzy niezwykłej widokiem.
„Dosyć tych bredni! długa ta rozprawa
„Nie mnie przekona czy są serca prawa?
„Ja przedewszystkiem widzę, żeś był w błędzie
„Sądząc, że córkę pierwszemu przybłędzie
„Oddam za żonę. — Wiedz, że nienawidzę
„Wszelkiej obczyzny, jej wiarą się brzydzę,

„Ją w dom przyjmować boję się jak złego,
„Jeśliś to wiedział, to powiedz dla czego
„Mój dom zbrudziłeś myslą tak swawolną,
„Że co w obczyźnie to i tu ci wolno?
„Winieneś wiedzieć, że kto zrodzon Grekiem,
„Już przez to samo wyższym jest człowiekiem,
„Bo u nas wszystko ziemia lepsze rodzi,
„U nas i słońce inaczej zachodzi. —
„Więc hola! jeszcze korsarz Grecyi służy,
„On hańbić kraj swój nie pozwoli dłużej,
„Nie da przybłędom plądrować po raju,
„Ten raj okradać. — Więc jakiego kraju
„Rodzi Cię ziemia? abym to nazwisko
„Mógł rzucić w grecki świat na pośmiewisko. —
„Więc mów kim jesteś? przedemną, przed Grekiem!“

„Kim jestem? pytasz — jam tylko człowiekiem,
„A ziemia jaka z łona mię wydała,
„To tylko świata cząstka bardzo mała,
„Co sam tak mały, że na nim zdaleka
„Trudno rozpoznać biednego człowieka.

„Orzeł raz jeden na Bałkanów szczycie
„Siedząc wzrok wodził po niebios błękicie,
„A w jasne słońce patrząc gołem okiem,
„Tak doń przemówił:
„„Dla czego potokiem
„„Pięknego światła olśniewasz niziny,
„„Gdzie rośnie trawka, pełzają gadziny?

„„Kiedy przeciwnie, Bałkanu wzniesienie
„„Winny dosięgać twe jasne promienie“:
„A na to słońce:
„Orle! z góry szczytu
„„Na chwilę zniknij wśród nieba błękitu!“ —
„I wzbił się orzeł, a z nowej przestrzeni
„Ziemia się zdała jednem pasmem cieni!
„I powie słońce:
„Dumny ptaku! widzisz,
„„Jak niewłaściwie z małej rzeczy szydzisz;
„„Czy mnie nie sławi równie cedr Bałkanu
„„Jak mała trawka? czy wśród oceanu
„„Lub w kropli rosy, którą robak pije,
„„Mój blask jednako czyż się nie odbije?
„„Czy nie jednako kiedy śnieg topnieje,
„„Mrówkę i orła mój promień ogrzeje?
„„O tak! ja cały świat tymże promieniem
„„Ogarniam, dla was jam Boga wejrzeniem,
„„A nie pytając gdzie pałac? gdzie chata?
„„Nawiedzam równo wszystkie kraje świata“.

„Przestań, rzekł korsarz, bluźnić w moim domu
„Wyszydzać z Grecyi nie dam byle komu,
„Kiedy orłowi nie umiałbyś sprostać,
„Bądź sobie mrówką, jeśli chcesz nią zostać,
„Lecz wiedz, że każdy z Greków orła bratem.
„A Bóg by zbłądził, dając Grecyi swatem
„Z drogi pierwszego lepszego przybłędę. —
„A teraz wreszcie niechaj wydobędę

„Zeznanie, w jakiej wychowanyś wierze?
„Czy prawosławny kościół kochasz szczerze?“

„O tak! odpowiem, jam jest z tych co wierzą,
„Co świat i ludzi wedle wiary mierzą,
„Wedle tych reguł, tych zasad bez skazy
„Co dają Boga bez ludzkiej obrazy,
„Bez ludzkich środków, bez żadnych świecideł,
„Bluźnierczych cacek, kadzideł, mamideł. —
„Wiedz, że ma wiara nim w sercu spoczęła,
„W ogromie światów wpierw wątek powzięła,
„Wybiegła myślą niepewnym polotem,
„Wróciła iskrą jarzącą z powrotem
„Do głębi serca, przynosząc mi plony
„Przeczystej wiary wieniec upleciony;
„Te plony rosną a chwila nadejdzie,
„Że ciało ziemi dojrzeje, czas przejdzie,
„Ono spróchnieje, ale dusza czysta
„Zamieszka Wszechświat świetna, wiekuista!

„O! taka tylko wiara jedna może
„Na drogę prostą zamienić bezdroże,
„Natchnąć wielkością poglądu geniusze,
„W pośród nieszczęścia uspokoić dusze,
„Tylko dla takiej wiary nie potrzeba
„Zmyśleń kościoła, lecz błękitu nieba,
„Zieleni stepu i ostępu cienia,
„Lub gwiaździstego w noc letnią sklepienia,
„Lub szumu wiatrów, wściekłej fali morza,
„Lub wreszcie chwili, kiedy ranna zorza

„Światłem od Boga posłanem nas darzy. —
„O takiej wierze tylko dusza marzy!“ —

Tu korsarz powstał i mówi:
„Twą wiarę,
„Kraj, obyczaje, poznałem w chwil parę;
„Trzy zasad razem, z których każda warta
„Byś duszę czarną zapisał dla czarta. —
„I któż powierzy, żeby człowiek młody
„Mógł na to użyć danej mu swobody,
„By takie brednie mnie przed oczy rzucić,
„Niemi mą siwą głowę bałamucić. —
„Ale szalony, ktoby słuchał bredni,
„Sprzyjał głosowi takich przepowiedni,
„Ktoby śmiał kroczyć wbrew stanowi rzeczy,
„Lub sią wyłamać z pod mądrych praw pieczy?
„Więc daje głowę, że tylko w obczyźnie
„Te brednie tleją, lecz nie w mej ojczyznie.
„Słyszysz co mówię? Jesli Kandyjota
„Powtórzy z Tobą, że on patryjota
„Całego świata, że tą wiarą żyje
„Jaką potrzeba przypadkiem odkryje;
„Że on nad ojca i stare zwyczaje,
„Uczuciom serca pierwszeństwo oddaje,
„To ja dam słowo greckiego korsarza,
„Że Twemu życiu nic już nie zagraża.

Zaledwie korsarz wymówił te słowa,
Za nim wyjść miała z ust mu groźba nowa,

*

Gdy w drzwiach, co skryte były pod zasłoną
Stanęła postać czarodziejska pono. —
Mnie się wydało, że postać skrzydlata,
Że anioł z niebios na pomoc mi zlata,
Że już niebiańskim urokiem wejrzenia
Ta jasna postać dotknęła z kamienia
Duszę korsarza. — Tak to była ona!
Wyższa nad poziom, przeczuciem wiedziona,
Córka korsarza, Helena ma miła. —
Jam padł jej do nóg, ona się rzuciła
Przed stopy ojca, a z wzniesioną głową
Tak przemawiała w groźną chwilę ową:

„Słyszałam spór wasz jak miecza z żelazem,
„Zdawałoby się, że Wam nie żyć razem,
„Kiedy przeciwnie nam wspólnie żyć trzeba;
„Więc Bóg mnie zsyła, by schylić Wam nieba;
„A najprzód ojcze, za słowo Cię chwytam,
„Że znam kobietę, którą jeśli spytam:
„Jakiego będzie zwolenniczką krajn?
„Jakiej jest wiary, uczuć, obyczaju?
„To ona z ręką na sercu gotowa
„Powtórzyć znane młodzieńca Ci słowa;
„Ojcze Ty znasz ją! to krew Twego dziecka,
„Czysta krew pono, kandyjocka, grecka,
„Co Cię uwielbia, a że przekonania
„Nie dzieli z Tobą, bo tego wiek wzbrania.
„O tak mnie żywi, moą rządzi myśl inna!
„Lecz starość różnić z młodością się winna,

„Starość ma zbierać plon który dojrzeje,
„Lecz ziarnka młodość wybiera i sieje
„Marząc, że plony wyrosną olbrzymie,
„Wsławiając tego co zasiewał imię.

„Więc ojcze przebacz marzeniom młodego,
„Przebacz mem słowom, przebacz słowom jego,
„Patrz jaki mężny, jaki dla mnie stały,
„W najcięższych chwilach jaki o mnie dbały
„I teraz łączy głos swój z moim głosem,
„Byś nie chciał dwóch serc zabić zemsty ciosem,
„Byś wreszcie doznał co duszy spokoje. —
„O tak zażądaj! a my raj we troje
„Utworzym znowu tak cichy, tak miły,
„O jakim nawet Twe myśli nie śniły; —
„O zezwól ojcze! wymów słowo błogie,
„Rozpogódź czoło, rozwesel dni drogie,
„Nazwij nas dziećmi, przyciśnij do łona,
„Oto cię błaga córka, co w łzach kona“. —

Kobiety prośbom któż się oprzeć zdoła?
Kto będzie głuchy na proźby anioła?
Tak też i korsarz zacięty w uporze,
Prośbom Heleny czyż oprzeć się może?
O tak! już widzę jak się w myśli chwieje,
Więc we mnie błogie wstępują nadzieje,
Milczy, lecz mówi za niego spojrzenie
I to na twarzy rozlane wzruszenie,

Że nam przebacza; — Wreszcie dłonie nasze
Łącząc przemawia:
„Niechaj szczęście Wasze
„Odtąd w miłości szaty obleczone,
„Wytwarza ducha światy odrodzone,
„W których być może i ja się odrodzę
„Gdy was pokocham i z Wami się zgodzę,
„A teraz święcąc miłości zwycięztwo,
„Daje ojcowskie Wam błogosławieństwo".

PRZYPISKI.

Część I.

1 *Jaiła* albo *jajła*. Tak zwą Tatarzy grzbiet gór Taurycklch od owiec jaił, które się tam latem wypasają.

2 *Czatyrdach*. Najwyższa góra w Krymie, 5113 stóp wysoka. — Strabon, geograf grecki z I w. przed Chr., zwie ją w swych opisach Trapezos.

3 *Demerdżi*. Góra 4000 stóp wysoka, słynna tak zwanemi w optyce widmami z Brocken (w górach Hartzu). Zielony piaskowiec tej góry potrzaskał się w przedziwnej formy odłamy, z których jeden porównywają turyści do biustu Katarzyny W.

4 *Babugan*. Najwyższa góra po Czatyrdachu, 4722 stóp wysoka.

5 *Aj-Petri*. Góra 4046 stóp wysoka. Hardo w niebo strzelający szczyt Aj-Petri przyczynia się do malowniczości słynnej na świat cały Ałupki księcia Woroncowa. Pałac w Ałupce w maurytańskim stylu jest arcydziełem architektury; zielony granit użyty do budowli odbija roskosznie przy błękicie morza, nieba i bogatej roślinności południa. — Jest to zarazem najcieplejszy zakątek w Krymie, tak że granaty i laurowe drzewa tu na swobodzie rosną.

6 *Aju dach* czyli „góra niedźwiedzia“ po tatarsku; przypomina kształtem rzeczywiście coś zwierzęcego; na genueńskich mapach zwała się też Camillo (wielbłąd), — Pallas w dziele „tableau physique et topographique de la Tauride“ mówi o ruinach na Aju-dachu kościoła św. Konstantyna i Heleny. Keppen opierając się na nazwie Biuk kastel, jaką Tatarzy w VII wieku nadawali tej górze, utrzymuje, że tu musiała być „wielka forteca“ coby było w związku z ogromnemi kamieniami, kładzionemi na sucho, a obrobionemi narzędziami z kamienia. — Mogła zatem stać na Aju-dachu świątynia tauryckiej Dyany, której na ofiarę wrzucano do morza nieostrożnych marynarzy. — Wedle greckiej mitologii Ifigenija była kapłanką tej świątyni. — Ifigenia córka Agamem-

nona poświęcona bogom na ofiarę, przed pochodem wojsk greckich na Troję, miała być ocalona od noża kapłańskiego i wraz przeniesioną do Taurydy na kapłankę przez Dyanę; skąd dopiero Orest z Piladem zdołali ją oswobodzić. — Śladów tej świątyni, o istnieniu której wyraźnie Strabon wspomina, dopatrują jeszcze archeologowie w Krymie na cyplu Aj-Burun (w Laspi) i na cyplu Fiolent (wedle Bałakławy).

7 *Tauryda.* Tak zwał się Krym dzisiejszy aż do średnich wieków. Pierwsze wzmianki o Taurydzie giną w mgle podań o wyprawie Argonautów i o wojnie Trojańskiej.

Wedle Strabona, Cymbrowie, Taurowie, Scyci byli pierwotnemi mieszkańcami tego kraju. — W VII w. przed Chr. Grecy zakładają tu słynne kolonije, co stanowi grecko-heleńską epokę trwającą do I. wieku po Chr. — Kercz (Pantikapea u starożytnych) i oba brzegi cieśniny Jenikalskiej zasiane są pamiątkami z tej epoki. — Od I. w. po Chr. to jest od podbicia cesarstwa bosforskiego przez Cezara, aż do XIII wieku trwa w Taurydzie epoka bizantyjska, w ciągu której panowali kolejno Hunnowie z Alanami, Goci, Chazarowie, Pieczyngowie, Połowcy, Rusini. W roku 1239 Tatarzy podbijają Taurydę i utrzymują się wniej do 1783 r.; to stanowi trzecią epokę, pamiątek z której należy szukać w Eski-Krymie (dawniejszym Sołkacie) i Bachczysaraju, dwóch stolicach tatarskich. — Jednocześnie z Tatarami południowy brzeg Krymu zajęty był przez Genueńczyków do r. 1475 t. j. do czasu ich wypędzenia przez Turków. — Od roku 1783 Krym należy do Rossyi.

8 *Kisiet.* Kieszonka safijanowa, noszona pod kaftanem a zawieszona na rzemykach na szyi; służy na schowanie pieniędzy papierów i nieraz bywa bogato złotem wyszywana.

9 *Salam-malekem.* Zwykłe powitanie tatarskie.

10 *Szejtan.* Po tatarsku znaczy djabeł.

11 *Kunacka.* Jedyna izba, do której w tatarskim domu może wejść podróżny mężczyzna; tu też gospodarz nieomieszka poczęstować gościa co najmniej kawą czarną i fajką.

12 *Piław.* Najpospolitsza potrawa na Wschodzie; polega na ugotowaniu baraniny z ryżem w tłuszczu. — Delikatne mięso baranów przyczynia się wielce do smaku tatarskiego piławu; gość ma pierwszeństwo do najlepszego kąska, który gospodarz w braku widelców na Wschodzie sam mu wybiera i palcami do ust wkłada.

13 *Nargileh.* Cały przyrząd podobny do karafki z wodą, od szyjki której wije się gięty cybuch, należy do sztuki nadobnej na Wschodzie. Tatar paląc nargileh, lubi ułożyć się wygodnie na poduszkach, pić bez końca podawane mu przez kafedżi'ego (chłopca co roznosi czarną kawę) turecką kawę i drzemać. — To jest najmilsze u Tatar dolce-farniente.

14 Wiadomo że w r. 1860—3 krymscy stepowi Tatarzy albo Nogajcy wyemigrowali do Turcyi; przyczyną tej emigracyi mieli być podobno rybacy tureccy rozpuszczający wieści o zmuszeniu Tatar do przyjęcia prawosławia. — Temu to przesiedleniu się mieszkańców przypisywał posłaniec upadek tatarskiej rasy koni.

Nadmienić też wypada, że górscy Tatarzy przesiedlili się stosunkowo w małej liczbie; ci bowiem uznani są za potomków Greków, Genueńczyków a może i Taurów od prawowitych Nogajców, i zwą się też u nich Tatami albo podbitym narodem.

15 *Ajan.* Jest to chód krymskiego wierzchowca, wyrzuca kłusa przedniemi nogami a galopa tylnemi. — Na dłuższą metę żaden koń nie weźmie ajana, to też ich cena dochodzi nieraz do 1000 rs

16 *Sałgir.* Tak zwał się pies, od rzeki tegoż nazwiska wpadającej do Siwasza czyli Zgniłego morza w Krymie.

17 *Tawro.* Znak dowolny wypalony żelazem na udzie konia aby przez to poznać z jakiej pochodzi stadniny.

18 *Murza* czyli szlachcic tatarski; obecnie bywa to właściciel majątku ziemskiego, kocha się w koniach przedewszystkiem, ale nie chołduje nauce i zazwyczaj poprzestaje na 2 klassach ukończonych w gimnazyum Symferopolskiem.

19 *Ak-meczet.* Biały meczet po tatarsku. — Tak zwą Tatarzy Symferopol stolicę Krymu od r. 1784. — Za czasów Chańnstwa była tu rezydencya Kałgi-sułtana, czyli Wicechana po którym pozostały jeszcze ogrody tak zwane sułtańskie. — Nieopodal leżą ruiny, które archeologowie poczytują za Neapolis, jedną z trzech fortec Skilura, króla Taurów. — Wedle Strabona dwie inne się zwały: Paladion „dzisiejsza Bałakława“ i Ksawon „około Teodossyi“.

20 *Achtyjar.* Dzisiejszy Sewastopol; (po grecku miasto znakomite) został założony z gruzów Chersonezu przez Potemkina na miejscu tatarskiej osady Achtyjar.— Zburzony w r. 1854 do

szczętu, dziś na nowo się wznosi. — Zatoka Sewastopolska należy do najdogodniejszych przystani morskich.

21 *Bułganak*. Najmniejsza z pięciu rzek wpadających w Krymie do morza Czarnego. — Czterema innemi są Czarna Belbek, Kacza, Ałma.

Część II.

1 *Taurowie*. 2 *Scyci*. Pierwotni mieszkańcy Krymu; od Taurów kraj zwał się Tauryda.— Scyci wyparli Taurów i zlali się z nimi.

3 *Alany*. Lud z nad Wołgi i Donu pobity przez Hunnów w IV wieku, osiadł ostatecznie w V wieku w Panonii.

4 *Goty*. Lud pochodzenia germańskiego. W II wieku osiadły nad Baltykiem przy ujściu Wisły; — w III wieku Goci zjawiają się w Dacyi i Rzym napadają; — w IV wieku państwo gockie rozciąga się od morza Czarnego, do morza Baltyckiego, i od Donu do Cissy. — W tym też wieku Goci przyjmnją wiąrę chrześcijańską a ich biskup Alfilas tłomaczy biblij̨ę (w r. 370) na język gocki. — Hunnowie podbili Gotów: — Wisygoci przez Tracyę i państwo Rzymskie przechodzą do południowej Galii, a z ujściem Wandalów do Afryki, umacniają się w Hiszpanii. — Ostrogoci połączyli się z Hunnami, a po śmierci Atylli w V wieku osiedli w Panonii i założyli tu zwyciężając Odoakra, wodza Herulów, króla Italii, państwo nowe pod berłem Teodoryka W. — w VI w. Ostrogoci pobici przez Belizaryusza i Narzesa wodzów Justynijana Wgo, opuścili Włochy udając się nad morze Czarne, do Krymu i nad Kubań, gdzie jeszcze do XVI wieku istnieli (Dahn-Geschichte der Ostgoten 1861).

Za Genueńczyków południowy brzeg Krymu od Sudaka do Bałakławy zwał się Gocyą i posiadał biskupów. — Jan św. obchodzony wedle prawosławnego kalendarza dnia 26 lipca, był gockim biskupem w VIII wieku.

5 *Chazary*. Lud z nad morza Kaspijskiego, które po dziś dzień u Arabów zwie się Bahr ul Chazar czyli morzem Chazarskiem. W III wieku już Chazary są znani w historyi — w VII wieku pomagają Bizancyi w wojnie przeciw Persom, Wę-

grom i Bułgarom, w tym też czasie byli panami kraju między Wołgą a morzem Czarnem i Kaspijskiem; większa część Taurydy do nich też należała. W VIII w. podbijają ludy nad Oką i Dnieprem. — Przyjmują najprzód wiarę mojżeszową a w IX. wieku wiarę chrześcijańską Książe Oleg wypędza ich z Kijowa; Światosław zabiera im stolicę Sarkal w r. 1016, Mścisław podbijając Taurydę, zadaje im cios stanowczy, tak że w r. 1140 byli Chazarowie już znani tylko nad morzem Kaspijskiem.

Wedle Pallasa i Keppena mauzoleum w Czufut-kale, wystawiony dla Nenekedżan-Chanym, córki Toktamysz kagana, ma być zabytkiem chazarskim z r. 1483; sam kagan zapewne był władcą Chazarów. Ruiny w Azysie około Bachczysaraja i nadgrobki na Józefata dolinie około Czufut kale jako w tymże samym stylu co i mauzoleum mogą być słusznie za zabytki chazarskie poczytywane.

6 *Pieczyngi.* Naród wygasły biorący początek z nad Wołgi i Uralu. — Jakiś czas Pieczyngi wyparci przez Madżarów zamieszkali nad Donem, Dnieprem i Dunajem. — W X w. pomagają Rusinom a w XIII w. przez nichże wyparci zlewają się z innemi narodami.

7 *Komany.* albo Połowcy wedle kroniki ruskiej. — Naród ten wyparty przez Tatarów w XIII w. przeszedł do Węgier, gdzie się ochrzcił i zlał z Węgrami — Rubriquis podróżując w XIII wieku podaje fakt sypania kurchanów przez Połowców, jakkolwiek z drugiej strony przypisują takowych sypanie Scytom.

8 *Eski-Krym* albo Stary-Krym po tatarsku; — Ol-Krim po arabsku; stąd nazwa półwyspu Krymskiego.— W XIII i XIV w. była tu pierwsza stolica Chanów, i zwała się wówczas Sołkatem. — Historya wspomina o emirach sołkackich naznaczynych od złotej Ordy. Dziś miasteczko zdumiewa jeszcze ogromem ruin, które świadczą o dawnej jego świetności.

9 *Teodossya.* Dar bogów po grecku. — W V wieku przed Chr· już znana tu była osada Greków z Miletu. — Hunnowie niszczą osadę a Porfyrogenet w IV wieku wspomina o Teodossyi, jako o osadzie nieznacznej nazwiskiem Kaffa. Dopiero za Genueńczyków w XIII i XIV wieku Kaffa zasłynęła na świat cały. — W r. 1475 Turcy zagarnąwszy Gocyję t. j. brzeg połsdniowy Krymu pod swoje panowanie, upiększyli Kaffę i zrobili z niej tak zwany „kuczuk Stambol“

czyli mały Konstantynopol.—W roku 1673 Chardin (w dziele Voyages en Perse et autres lieux en Orient) wspomina o Kaffie jako o wielkiem mieście liczącem do 80000 mieszkańców i do 400 okrętów w porcie.—Wraz ze zdobyciem Krymu przez Rossię, Kaffa upadła i dziś tylko jest małem miastem powiatowem.

10 *Czoban.* Tak zwą Tatarzy w Krymie, a południowi Słowianie i Rumuni nad Dunajem pasterzy od owiec.

11 *Bachczysaraj.* albo pałac w ogrodach po tatarsku. Druga stolica Chanów z dynastyi Girejów, założona w XV wieku. Miasto czysto wschodnie; — posiada jedyną, długą na wiorst kilka ulicę, na której uosabia się życie tatarskie. W otwartych całemi ścianami sklepach rozłożone są jaskrawe towary Wschodu, maszyny i narzędzia jeszcze nader pierwotne, w oczach przechodnia wykończają sprzęty blacharskie, siodlarskie, garncarskie, kuśnierskie itp. Na tejże ulicy Tatar kuje konia lub wołu — a para wielbłądów lub bawołów z trudem się przeciskając w tej ciżbie, ciągnie niemiłosiernie skrzypiącą madżarę, czyli wóz nigdy niesmarowany. — Wyznawcę proroka ten skrzyp bynajmniej nie razi, odpowie zazwyczaj, że tylko złodzieje cicho jeżdżą i stąpają.—W gospodach tak zwanych chanach, liczni Wschodu mieszkańcy: Cyganie, Grecy, Karaimi, Tatarzy wpół leżąc, wpół drzemiąc na rozesłanych dywanach palą nargileh, a kafedżi obficie kawę turecką im roznosi. — W głębi miasta to życie umiera; — tam po ciasnych zaułkach od czasu do czasu przesunie się jak duch pokutujący muzułmanka w bieli, — na zakręcie jej czadra (płachta) raz jeszcze mignie i cała postać już znika.— W Bachczysaraju oprócz 35 meczetów, 119 fontann dających smaczną wodę, dochował się do naszych czasów pałac Chanów, który licznych turystów swą oryginością zwabia. — Z okien sypialni Chana widnieje uroczy kamienny rezerwoar, na pół zasłoniony gęstym splotem południowych krzewów; tu kąpywały wdzięki nadobne huryski pod okiem ich pana. — Fontanna łez Maryi Potockiej tchnie niezwykłą poezyją i mimowolnie nasuwa się zwiedzającemu ten wiersz Puszkina:

Łzy zimne leje do koła,
Umilknąć nigdy nie zdoła.

12 *Czuruk-Su* albo zgniła woda po tatarsku; — strumyk okolony wysokiemi skałami, przerzynający w całej długości Bachczysaraj, a w pięciu wiorstach dalej wpadający do Kaczy.

13 *Muzułmanki.* Jeśli przypadkiem otworzy się kalitka w murze otaczającym siedzibę Tatara, to w głębi dziedzińca dojrzy oko: dom umajony obficie krzewem i kwiatami, krużganki do koła domu, drzwi otwarte i okna bez szyb za kratami. — Na krużganku najczęściej siedzi stara kobieta, gdyż kobiety na Wschodzie wcześnie dojrzewając, wcześnie się też starzą; w 30 latach one są już stare i zużyte. — Młoda Tatarka uderza przedewszystkiem namiętnem spojrzeniem i czarnemi w liczne kosy rozpuszczonemi włosami — W ubiorze jej pstrokacizna gra główną rolę, którą posuwa do tego stopnia, iż paznokcie maluje na żółto, twarz bieli a brwi łączy czarnem malowidłem, przez co bynajmniej w naszem pojęciu na piękności nie zyskuje.

14 *Minarety.* Menare po tatarsku; — są to wieżyczki na rogach każdego meczetu strzelające na podobieństwo gotyku w niebo, i tak jak w gotyku nadają stylowi maurytańskiemu oprócz lekkości wiele uroku i poezyi.

15 *Muezzin* albo nawoływacz wiernych na modlitwy. — Czynność tę odbywa muezzin z galeryi okalającej minaret głosem donosłym a przeciągłym; nawoływanie takie powtarza się pięć razy na dzień zwie się izan i nie jest bez pewnego uroku, zwłaszcza wieczorem przy panującej ciszy na ulicach wschodniego miasta

16 *Sałaczyk.* Przedmieście cygańskie Bachczysaraja od strony Czufut-Kale, są tu krypty troglodytów, w których się gnieżdżą obecnie liczne ubogie familie cyganów.

17 *Czufut-Kale* albo żydowska forteca po tatarsku. Zgodnie z tą nazwą góra po dziś dzień należy do Karaimów, którzy tem się różnią od żydów, że odrzucili talmud i wywody rabinów a trzymają się jedynie starych przepisów (po hebrajsku kara znaczy pisanie). Różnią się też od żydów czystością, prawością obyczajów i językiem tatarsko-tureckim, modlą się jednak i piszą po hebrajsku. Zagadką jest ich pojawienie się w Europie; mają pochodzić z Persyi, a do Krymu mieli przybyć w VII wieku jak to okazują napisy na nadgrobkach na Jozefata dolinie, — Upatrują też w nich resztki Chazarów, mojrzeszowego wyznania. — Liczba Karaimów w Krymie dochodzi do 4000, a jeszcze do 1000 nabierze się ich w gubernii Chersońskiej, na Wołyniu i Litwie.

Rabin Karaimów zamieszkujący samotnie górę Czufut-Kale wybitną przedstawia osobistość. — Zakochany w zbie-

raniu starożytnych rękopismów, jeździ umyślnie do Azyi i tam skupuje białe kruki, których wartość na kilkadziesiąt tysięcy rsr. szacuje. — Ma to już być drugi z rzędu księgozbiór, pierwszy został podobno zakupiony przez Anglię w swym czasie. — Biblia z IVgo w. pisana po Chaldejskn, między innemi stanowi nieoszacowaną rzadkość obecnej biblioteki rabina.

18 Miasto leży na nieprzystępnej skale 2000 st. w., i składa się z 300 walących się a niegdyś zamożnych domostw. — Nadgrobek córki Chazarskiego Kagana jeszcze w całości, godzien jest oka znawcy i archeologa. Liczne zaś krypty we wnętrzu góry drążone, ogromem pracy i kombinacyi jako też grozą mogą nie jednego wprowadzić w zdumienie,

19 *Kacza.* Jedna z pięciu rzek wpadających do morza Czarnego.

20 *Kaczykalen.* Podobnie jak Czufut-Kale, Inkermen, Tepe-Kermen, Mangup-Kale, Czerkes-Kermen i t. p. miejsca, obfituje w liczne krypty.

21 *Czorba.* Zupa po tatarsku, stąd „czorbadzi" gospodarz.

22 *Damantasz* albo zły kamień po tatarsku. — W tej kilkodziesięcio sążniowej rozpadlinie przeprawa zwłaszcza w licznej kampanii, obok grozy, romantyczny przedstawia widok; . . . nie inaczej jak jeden jeździec na raz, w tym stromym przechodzie przecisnąć się może.

23 *Alim.* Słynny dżygit albo opryszek poprostu z 1850 r. Nie zabijał wprawdzie ale był tak śmiałym, że nieraz całą kompanię kupców zatrzymywał, odbierał pieniądze i konie, i potem w całym pędzie znikał wśród lasów i gór. Dopiero po ograbieniu pewnego jenerała, wysłano rotę żołnierzy, która ujęła Alima, ale ten z pomocą Tatarów, od których był lubiany, wyrwał się z więzów, zmylił pogoń i zbiegł w kraje Padyszacha.

24 *Eupatorya.* Małe miasteczko powiatowe z ludnością przeważnie tatarską, ormiańską, karaimską; dawniej u Tatarów zwało się Gezlewe (Kozłów po rusku); było miastem bogatem o kilku kościołach, fontannach i t. p., ale zburzone w 1733 przez Minicha wodza wojsk ruskich, więcej się nie wzniosło. Z dawnych czasów pozostał tylko meczet stawiony na wzór kościoła św. Zofii w Konstantynopolu. Nazwę Eupatoryi nadała Katarzyna W., na pamiątkę miasta tegoż nazwiska

założonego o kilkadziesiąt wiorst dalej przez Eupatora, wodza Mitrydata Nieopodal ruiny miasta Karkinitis, podanego przez Strabona.

Klimat Eupatoryi zdrowy, a kąpiele w pobliskich błotach Saki, słyną skutecznością na paraliże, choroby zaskórne i t. p.

25 *Perekop* albo Or-Kapi po tatarsku. Mała mieścina powiatowa z ludnością przeważnie tatarską, ormiańską, karaimską. — Pomimo, że tu wiecznie panują wiatry i pył latem a błoto w zimie, klimat jest zdrowy, z przyczyny wyziewów jodu z Siwasza. Strabon wspomina o Perekopie i zwie go Tavros (rów). W rzeczy samej rów ten od niepamiętnych czasów łączył wody Czarnego morza z Siwaszem. Wszystkie hordy północne ciągnęły tędy na rabowanie bogatej greckiej kolonii. Ostatni Tatarzy rów ten oczyścili i założyli fortecę z miastem Or-Kapi, które Minich zburzył w 1736: w słynnej bitwie, w której z 54.000 ruskiego wojska pobił 100.000 Tatarów.

26 *Kercz*. Starożytna Pantikapea, założona przez Greków z Miletu w VI w. przed Chr. — Mitrydat król Pontu podbił kolonie greckie w Krymie, a Farnaces II. zbuntowawszy się przeciw ojcu założył w Pantikapei stolicę cesarstwa bosforskiego, W 47 r. Cesar pobił Farnacesa i o tem pisał do Rzymu: veni - vidi - vinci. — Monarchija bosforska znikła w czasie pierwszej wędrówki narodów. — W r. 1111 zdobyli Kercz Połowcy.—W XIII opanowali gród Tatarzy, a w 1318 roku odstąpili go Genueńczykom. — W XV w. Turcy nim owładnęli, a w 1771 r. Kercz dostaje się Rossyi. — W 1854 r. wiele ucierpiało miasto od Anglików, dziś jest samoistnem i liczy 20.000 mieszkańców. Z epoki greko-heleńskiej mnóstwo wynaleziono przedmiotów złotych i kamiennych w katakombach i w kurhanach.— Ermitaż w Petersburgu, a nawet i wiele innych gabinetów korzystały z tych wykopalisk. Obok Kerczy znaleziono też ruiny miasta Mirmikionu, inne zaś miasta podane przez Strabona jako to: Dia, Tiriktata, Nimfon zasypane piaskiem lub zalane wodami, pozostają jeszcze do odnalezienia.

Na przeciwnej stronie cieśniny Jenikalskiej mieściły się miasta Strabona: Korokondoma, Tomi (dziś Tamań), Kipos, Fanagoryja, Achilleon. W Tamani znaleziono sławny tmutorokański kamień na którym opisuje się w narzeczu

słowiańskiem zmierzenie po lodzie cieśniny w 1068 r. za panowania księcia tmutorokańskiego, Gleba Swiatosławicza, księcia prawosławnego. — Z 717 r. istnieje jeszcze cerkiew w stylu pierwotnym, ciekawy zabytek ówczesnego bizantyzmu. W epoce genueńskiej od 1275 do 1475 r. miasto Kercz znów zakwitło na nowo.

27 *Jeni-Kale* albo nowa twierdza po tatarsku, założona przez Turków w 1706 r., dziś liczy się do rzędu pierwszorzędnych fortec. W pobliżu źródła nafty.

W epoce heleńskiej stało tu miasto Partenion.

28 Mowa tu o Partenicie około góry Ajudachu. Jak sama nazwa wskazuje (parthenos dziewica po grecku), Grecy mieli tu wznieść świątynię Minerwie; inni widzą w ruinach Partenitu świątynię tauryckiej Dyany, o czem i Herodot ojciec historyi w V w. przed Chr. wyraźnie wspomina.

29 *Genueńczycy.* Razem z Tatarami w połowie XIII w. zawładnęli południowym brzegiem Krymu Genueńczycy, i przy nich zakwitnęły niektóre miasta: jak Kaffa (dziś Teodossya), Sołdaj (dziś Sudak), Cembalo (dziś Bałakława, Simvolon u Greków). Miasto Matercha dzisiejszy Tamań należało też do rodziny genueńskiej Guizolfi, z którą w 1487 r. Iwan Wasilewicz żył w stosunkach. Kraj należący wówczas do Genueńczyków zwał się Gocyją i był rządzony przez namiestnika z tytułem „Vicario riperiae, marinae Gotiae“ (ob. atti della societa ligure).

30 *Krymska sosna.* Pinus taurica; wierzchołek swój nie kończy stożkowato ale nadaje mu kształt więcej okrągły.

31 *Jałta.* U Greków Jalita; Gallita zwie ją Edrizi, nubijski geograf z XII w.-

Genueńczycy mieli tu własną administracyą. Były tu i pamiątki po Taurach, ale kamienie poszły na budowanie grobli, którą burza w jedną noc zniosła, jakby się mszcząc za naruszenie pamiątek.

Jałta dziś miasto powiatowe, od czasu rezydencyi letniej dworu cesarskiego w poblizkiej Liwadyi, stało się modną willedżiaturą magnatów; widoki zaś Jałty słynne na świat cały, przyciągają mnóstwo turystów.

C z ę ś ć IV.

1 *Karolezka dolina.* (ob. przyp. 3).

2 *Mangup-Kale.* Góra odosobniona od innych, 1000 stóp wysoka. Z przyczyny trudnego dostępu, z dawien dawna była jedną z twierdz ważniejszych w Krymie, o czem przekonywają liczne ruiny na jej wierzchołku sterczące. — Wedle Bruna będzie to miasto piszące się na mapach włoskich Teodori lub Latedoro — Wedle napisu znalezionego na płycie kamiennej, Mangupkale w r. 1427 należał do księcia Aleksego, do którego i południowy Krym należał.—Wedle archeologa Desimoni'ego, w r. 1472 Mangup należał do księcia Isaika, Signore del Teodoro, o którym Karamzin wspomina, jakoby chciał wydać córkę za syna Iwana W., tak, że poseł moskiewski miał poruczone wywiedzieć się o ilości złota dawanego w posagu za księżniczką.

Za czasów tatarskich byli tu więzieni w okrutny sposób posłowie moskiewscy. — Do r. 1800 zamieszkiwali Mangup-Kale Karaimi, dziś oprócz bramy i ścian pałacowych wszystko leży w zarosłej mchem ruinie.

3 *Kabarda* tak zwie się górna część rzeki Belbeka. — Dolina Kabardy zwie się od wsi Karolez, także karolezką; usłana jest skałami wulkanicznego pochodzenia, słynie z cudownych widoków, ze smacznych owoców i z lepszego tytoniu.

4 *Karolez-Orta. Biuk-Karolez* i *Juchazy-Karolez.* Trzy wsie należące do książąt tatarskich Bałatukowych.

5 *Hajda.* Odpowiada polskiemu naprzód.

6 *Muskat nero.* Gatunek wina krymskiego.

C z ę ś ć V.

1 *Machrama.* Chustka po tatarsku.

2 *Adilbej.* Imię księcia Bałatukowa, dziedzica karolezkiej doliny. Rodowód tej rodziny jest wysoce arystokratyczny.

3 *Eswab.* Suknia kobieca tatarska, jaskrawego koloru, wcięta do figury.

4 *Mełaik.* Anioł po tatarsku.

5 *Jałdyz.* Gwiazda po tatarsku. Tatarzy lubią używać wyrażeń kwiecistych.

6 *Jarlik.* Dokument, bilet po tatarsku.

7 *Siwasz* albo morze Zgniłe; — stanowi zatokę morza Azowskiego, oddzieloną od niego Strzałką Arabacką na 105 wiorst długą a 1½ do 5 wiorst szeroką. Latem ztąd wywożą sól, która się osadza przez parowanie na dnie jezior, pod wodą na stopę co najwięcej głęboką. — Roczna produkcya soli z Siwasza dochodzi do 4 milionów pudów.

Ptolomeusz wspomina o Siwaszu i zwie Arabacką Strzałkę — Zenonis Chersonesus. — Genueńczycy zwali ją Zuchala.

8 *Chałat.* Wierzchnie odzienie męzkie o szerokich rękawach.

9 *Mołokany.* Stanowią sektę religijną bezpopowców w Rossyi, nie przyznają chrztu ani komunii a żywią się głównie mlekiem w dni postne; od mleka (mołoko po rusku) powstała ich nazwa. — Za panowania Mikołaja I. była ich sekta prześladowana w straszny sposób, dziś jest tolerowana, przez co rząd zyskał zamożnych i pracowitych rolników (ob. Liprandi'ego r. 1870).

10 *Mołoczna.* Rzeczka wpadająca do limanu tegoż nazwiska. — Nad nią to najwięcej potworzyło się osad niemieckich, mołokańskich, z przyczyny żyzności gruntów w okolicy.

11 Mowa tu o Sałaczyku, przedmieściu Bachczysaraja.

12 *Binbasz-Koba* albo pieczara tysiąca głów po tatarsku. Wejście jest brudne i niskie, dopiero w głębi odkrywają się fantastyczne przestrzenie zapełnione stalaktytami — Galeryi w jaskini tak wiele, że zabłądzić łatwo, mnóstwo walających się po ziemi czerepów, przemawia za podaniem, że tu chroniących się mieszkańców, nieprzyjaciel wytropił i dymem wydusił.

13 *Biuk-Karolez.* Obecnie rezydencya księżnej Bałatukowej.

14 *Padyszach.* Nazwa sułtana tureckiego u muzułmanów w ogóle, którego po dziś dzień Tatar krymski uważa za prawowitego monarchę. — Słowo pochodzi z perskiego Pad — opiekun i Szach — cesarz.

15 Mowa tu o krymskiej kampanii z roku 1854.

16 *Mułła* albo ksiądz tatarski.

Część VI.

1 *Pejhamber*. Prorok po tatarsku.!

2 *Czairy*. Pochyłość gór.

3 *Bairy*. Wąwozy.

4 *Czarna*. Jedna z pięciu rzek wpadających na zachód do buchty Sewastopolskiej pod Inkermanem.

5 *Chersonez*. W VII wieku przed Chr. Grecy z Bitynii z miasta Heraklei w Azyi mniejszej założyli tu kolonię, która leżąc na półwyspie została też nazwaną z greckiego, Chersonezem Haraklejskim — Chersonez był zamieszkany ludem pracowitym, to też zasłynął wkrótce z bogactwa i z handlu. — W XI wieku Włodzimierz książe kijowski przyjął tu chrzest w kościele P. Maryi, na gruzach którego dziś wznosi się wspaniała cerkiew.

Z chwili owładnięcia brzegu południowego Krymu przez Genueńczyków, Chersonez chyli się do upadku, Kaffa podkopała jego znaczenie i zwróciła ku sobie drogę handlu. W XIII wieku Rubriquis a w XIV Abulfeda wprawdzie wspominają jeszcze o biskupstwie w Chersonezie ale już Broniewski Marcin w opisie Tartaryi też z XIV w. znajduje gród ten w opustoszeniu. Pałac książęcy miał być sam w sobie miastem, — wodociąg istniał jeszcze całkowicie, a murów grubych nie mógł czas napocząć. — Cerkwie były opustoszone, z przyczyny bogatych marmurów, jeden tylko klasztor (około Bałakławy) św. Jerzego stał jeszcze nienaruszony. Turcy z Synopu dwa razy czynili napady na Chersonez w r. 1250 i w 1475, lecz za drugą razą znaleźli same tylko pustki.

Pallas w 1793 znalazł jeszcze w dobrym stanie mury i kazamaty Chersonezkie; — dopiero Potemkin zakładając podwaliny sąsiedniego Sewastopola z prawdziwym wandalizmem wziął się do dzieła niszczenia pamiątek Chersonezu.— Na szczęście cesarz Aleksander I. powstrzymał ten zapał, przez co ocalały jeszcze niektóre szczątki.

6 Pocieszanie Osanagi brzmi zgodnie z koranem.

Część VII.

1 *Belbek.* Jedna z pięciu rzek wpadających na zachód do morza Czarnego.

2 *Pallas Piotr.* Sławny przyrodoznawca, ur. 1741 — umarł 1811 roku; rodem z Berlina; podróżował po Rossyi i Azyi.

Część VIII.

1 *Haire Hellas* znaczy po grecku, witaj mi Grecyo.

BARANEK

(Miorița)

przez

Bazyla Aleksandrie'go.

Przekład z rumuńskiego.

BARANEK.

W pośród Karpat, co w Maju
Są przedsionkiem do raju,
Powracały drożyną,
Umajoną doliną,
Białych owiec trzy stada. —

Każda owiec gromada
Miała złe psy w odwodzie,
I czobana na przodzie.

Pierwszy z dolin Mołdowy
Miał na sobie strój nowy,
Miał i stada liczniejsze
I pastwiska żyzniejsze. —
Drugi z dolin Wrankowy,
Silnej ciała budowy,
Miał odarte odzienie
I zawistne spojrzenie.

Trzeci z Ardel był rodem;
Z Wrankowanem szedł przodem
Mając plan już gotowy
By czobana z Mołdowy
Zaprowadzić w manowce,
Tam mu zająć psy, owce
I odebrać mu życie
I zagrzebać gdzieś skrycie. *) —
Ale czemu w tej chwili
Tak się żali, tak kwili
Wszystkich miły kochanek,
Śnieżno - biały baranek? —
„Czego biedzisz o mały,
„O baranku mój biały?
„Czy ci błonia te ciasne,
„Lub czy słońce nie jasne?“

„Jam dla ciebie o bako!
„Blizkiej śmierci oznaką,
„Nawróć stado w ustronia,
„Na znajome ci błonia,
„I otocz się silnemi
„Brytanami czujnemi,
„Byś nie uległ przemocy
„Złych sąsiadów tej nocy“.

*) Poeta gwoli zapatrywaniu się ludowemu, przedstawia Rumunów ościennych z Wrankowy i z Ardeli jako nieprzyjaznych Rumunowi z nad Mołdowy. Mołdowa jak wiadomo jest przytokiem Seretu, a zatem płynie środkiem niepodległej Rumunii.

„O! baranku mój mały,
„Widać nieba tak chciały,
„Że mi głos twój śmierć wróży; *)
„Nie odwlekaj więc dłużej,
„Idź proś za mnie czobanów,
„Moich braci, twych panów,
„By mnie skryli w mogile
„Na polanach, gdziem tyle
„Chwil rozkosznych przepędził,
„Gdziem na paszę was pędził,
„Gdziem przystawał u zdroju
„Dla ochrony od znoju.
„Tam pod niebem, w drzew cieniu,
„Będę marzyć w uśpieniu. —

„Na mogile u głowy,
„Niech flet zatkną dębowy,
„Głos którego tak znały
„Moje stada, a skały
„Głos ten echem rozdały;
„Niech flet zatkną kościany,
„Z rzewnych pieśni wam znany,
„I fujarek dwie innych,
„Którem z latek niewinnych,
„Kręcił z złotej wierzbiny,
„Dla nadobnej dziewczyny. —

*) Rumun ma wielką skłonność do wiary w przeznaczenie. — Dzieli życie na złe i dobre godziny a wypadki życia przyjmuje z wiarą, mówiąc: że tak było zapisane, że się tak stać musiało.

„Gdy wiatr przemknie po głuszy,
„Fujarkami poruszy,
„To na odgłos tak miły.
„Do zielonej mogiły
„Zleci stado strwożone;
„Mnie nie ujrzy, — stęsknione
„Płacz po błoniu, po lesie
„Za swą baką rozniesie —
„A gdy spyta o pana,
„O dawnego czobana,
„Powiedz, że się kochałem,
„Że niedawno ślub brałem,
„Z narzęczoną wszechświata. — *)
„Że cię jeszcze dolata
„Gwar, co na me wesele
„Rozlegał się w kościele;
„Że z gwiazd jedna przemknęła
„I w przestrzeni spłonęła; **)
„Że niebieskie dwa gońce,
„Jasny księżyc i słońce,
„Urodziwi młodzieńce,
„Ubrali nam skroń w wieńce. ***)

---

*) Rumun lubi poetyczne porównania, np. człowiek dobry jak łono matki; — blondyni rodzą się w Maju; — umrzeć, znaczy ślub brać ze śmiercią, która w rzeczy samej czyż nie jest narzeczoną każdego człowieka?

**) Gwiazdy mają wielki wpływ na wyobraźnię Rumunów; — lud wierzy, że każdy człowiek ma gwiazdę związaną z jego życiem; — ona mu błyszczy w pełni żywota; — mędrzec rodzi się z gwiazdą na czole, która gaśnie z jego śmiercią.

***) W obrządku kościoła Wschodniego w Rumunii, wchodzą do ceremonii ślubnej korony, wkładane na głowy państwa

„Że druchnami, drużbami,
„Były świerki z jodłami,
„Że wzbijały się pienia
„Aż pod niebios sklepienia. —

„I zapewne nad drogą
„Spotkasz się raz z niebogą,
„Ubożuchnie odzianą,
„Z moją matką kochaną. —
„Będzie pytać stroskana:
„O los syna czobana,
„Co miał wąsik pieszczony,
„Jak kłos w górę kręcony,
„Oczy czarne, ogniste,
„Włosy krucze, faliste
„A twarz białą z rumieńcem; —
„Ja mam być tym młodzieńcem!

„Odpowiedz jej, że w gronie
„Możnych ludzi wciąż tonie
„Moje życie jak w raju;
„Mów jej, że się w tym kraju
„Zakochałem szalenie,
„Że z księżniczką się żenię. —

„Lecz nad dolą mateńki;
„Ulituj się maleńki;

---

młodych przez drużby i druchny; korona taka zwie się kunoną i jest o czterech wiązaniach dla pana młodego, a o trzech dla panny młodej.

„Nie wspominaj o chwili
„Jak mię ludzie żenili,
„Jak na moje wesele
„Było jasno w kościele,
„Jak z gwiazd jedna przemknęła
„I w przestrzeni spłonęła,
„Jak druchnami, drużbami,
„Były świerki z jodłami,
„Jak wzbijały się pienia
„Aż pod niebios sklepienia!“ —

DOSTOJEŃSTWO KOBIET

z Szyllera.

Wiersz poświęcony

J. W. Gabrieli z ks. Ogińskich

hr. Krasickiej.

DOSTOJEŃSTWO KOBIET.

Czcijcie kobiety!... One uplatają
Świat w wonne róże, z kwiatami igrają,
Snując miłości jasną wstęgę z nich;
One się wdzięcząc, kryją pod zasłoną
Niewiasty wstydu uczucia co płoną,
Ogniem zatlonym przez niebiosa w nich. —

Wiecznie w szrankach skargi, wojny,
Walczy mąż ten prawdy stróż,
Wiecznie gniewny niespokojny,
Żyje wirem wrzących mórz. —
Jego umysł nie spoczywa,
Pożądliwie w oddal brnie,
Ściga obraz, co go wzywa
I na jawie i we śnie. —

Ale jarzmiącym, jak anioła wzrokiem,
Skinie kobieta nań czarów potokiem

I niedościgły powraca już zbieg;
W ojców zaś chacie pozostałe córy,
Skromne, pobożne, biorąc wzór z natury,
Teraźniejszości śledzą życia bieg.

Groźny szał i zapał męża
Wywołuje go na bój,
Jego ręka do oręża,
Z jego czoła spływa znój. —
Co zasieje, to i wydrze,
Żąda stwarzać, niszczyć znów,
Niech odrosną głowy hydrze, *)
On jej zetnie znów sto głów. —

Ale szczęśliwsza, nie znużona sławą,
Zacna kobieta nadobna postawą,
Zrywa owoce dojrzałe i kwiat;
Swobodna myśl jej starczy za naukę,
Stawia naturę wyżej po nad sztukę,
Bogatszy w prawdy, w cnoty stwarza świat. —

Nieraz dumny mąż z swej siły,
Spija trunek z pełnych czar,

---

*) Hydra lernejska. Bajeczny potwór o stu głowach wiecznie odrastających, — zabicie którego stanowi jeden z dwunastu bohaterskich czynów Herkulesa; czyn ten był dokonany z pomocą Jolaosa, który żarzącą głownią, opalał nanoszone potworowi rany. Strzały Herkulesa umaczane w jadzie hydry zadawały niewyleczone rany. — Troja nie mogła być wziętą bez tych strzał, które po śmierci Herkulesa dostały się w ręce jego przyjaciela Filokteta. Parys taką strzałą był porażony przez Achillesa.

Wspominając imię miłej;
Lecz czy miłość, niebios dar,
On pojmuje? Czy on złączy
Swoje serce z sercem jej?
Czy cierpienia łzę wysączy
Z hartowanej duszy swej?

Ale jak cicha, nad wodą zwiśnięta,
Eola arfa drży wiatrem wstrząśnięta,
Zda się, że żalu wywołuje dźwięk,
Tak i kobieta na widok cierpienia,
Wyleje duszę w jasności promienia,
Łzą zrosi oko, — z piersi wyda jęk. —

Mąż modlitwę kiedy czyta,
Niby z księgi walnych spraw,
Zda się, że wraz zgromi Scyta,
Że udziela lennych praw;
To najeżdża znów na wroga,
Zadać chce mu srogi cios,
Tu Aresa *) wojny boga,
Tam Erisy **) zwie go głos. —

---

*) Ares u Greków, albo Mars u Rzymian: bóg wojny.

**) Eris, bogini niezgody. — Mitologia grecka uczy, jakoby na uczcie weselnej Tetydy z Pelejem zebrali się bogowie, z wyjątkiem jednej Erisy dla której był wstęp zabroniony. Ta przez zemstę niepostrzeżenie rzuciła pomiędzy biesiadników złote jabłko z ogrodu Hesperyd (w górach Atlasu), na którem było napisane: „dla najpiękniejszej“. Natychmiast do jabłka rościć poczęły prawo: Hera (Junowa), Atena (Minerwa) i Afrodyta (Wenera), a gdy mądry Jowisz nie chciał sporu rozstrzygać, wonczas z rozkazu jego Hermes (Merkury) powiódł trzy boginie na górę Idę do ziemi Trojań-

Ale gdzie kobiet odezwie się proźba,
Tam zcichnie wojna, niezgoda i groźba,
Stają mężowie u niebiańskich wrót,
Łączą się siły, nienawiść ulata,
Spokój i szczęście zakwita dla świata,
Z niemi kobiecych błyszczy tysiąc cnót. —

skiej, gdzie Parys syn Prijama króla Troi, miał sąd wydać Tu Hera chcąc sobie ująć sędziego obiecała mu oddać władzę nad Europą, Azyją. — Atena obiecała go zrobić najmędrszym i najdzielniejszym z rycerzy. — Afrodyta zaś obiecała go uszczęśliwić, dając mu najpiękniejszą z ziemianek, mianowicie Helenę, żonę Menelausa. — Parys bez namysłu oddał jabłko Wenerze. — Stąd powstało wykradzenie pięknej Heleny, stąd wojna Trojańska i zburzenie Troi. — (Ob. Iliadę Homera).